

MAREK CHLEBUŚ

# NEWS DEAL, NEWS AGE

ROZWAŻANIA NAD LOSEM CYWILIZACJI EUROPEJSKIEJ

## CZEŚĆ I ROZWAŻANIA POCZĄTKOWE

### Rozdział 1. Wstęp metodologiczny

Niniejsza praca powstała na przełomie lat 1996 i 1997 jako próba refleksji nad dotychczasowym rozwojem nowożytnej cywilizacji i jej prawdopodobną przyszłością. Podobnie jak wiele innych rozważań o ambicjach futurologicznych, tak i jej dociekania muszą być obciążone pierwotnym grzechem wszelkich studiów nad przyszłością.

Po pierwsze, rozumowanie oparte na doświadczeniach pochodzących z przeszłości może prowadzić do prawidłowych sądów na temat przyszłości tylko w tym zakresie, w jakim jest zdeterminowana przez *znaną* przeszłość, i w dodatku determinizm ten musi mieścić się w przyjętym dla celów prognostycznych paradygmacie, nie wymykając się zastosowanej metodzie. Jest to wymóg trudny do spełnienia, bowiem nawet gdyby całą historię ludzkości ujmowały prawa determinizmu, to aby jej dalszy bieg przewidzieć, konieczne byłoby uwzględnienie *wszystkich* istotnych czynników określających badany rozwój oraz zastosowanie wystarczająco trafnie dobranego i dokładnego modelu zmian.

Po drugie, każda prognoza obarczona jest psychologicznym piętnem obserwatora, i dla jej zrozumienia równie ważne bywa wczucie się w motywacje i intencje autora, co nadążanie za tokiem jego wywodu. Na przykład: pesymista i optymista mogą uzyskać krańcowo różne prognozy, mimo że opierają się na identycznych danych i pracują z jednakową biegłością w obrębie jednego paradygmatu. Wiara w samoregulację, chaos czy fatalizm, agnostycyzm, religijność czy nawet chwilowy nastrój autora — mogą ukształtować prognozę silniej niż cała

jego wiedza i doświadczenie.

Co do pierwszej — obiektywnej — ułomności każdej, a więc i tej prognozy, należy podkreślić, że zaprezentowane niżej rozumowanie opiera się na przedłużeniu stosunkowo świeżych, bo niespełna stuletnich tendencji, które ukształtowały ostatnią epokę w rozwoju naszej cywilizacji. Ponieważ dotychczasowe epoki trwały po kilkaset lat, można domniemywać, że również ta najnowsza powinna mieć przed sobą kilkusetletnią przyszłość. Kilkaset lat wydaje się okresem aż nadto długim, aby spodziewane zmiany stały się nieodwracalne — podobnie jak nieodwracalna stała się kiedyś rolnicza, a potem produkcyjna aktywność ludzkości. Dlatego krótsza perspektywa prognozy jest stosunkowo łatwa do obrony. W dalszym horyzoncie wywód nabiera charakteru bliższego wizji niż zwykłej ekstrapolacji, i należy go traktować raczej jako przykład niż jako zapowiedź dalszej ewolucji ludzkości. Antycypowany świat jawi się co prawda jako najbardziej prawdopodobny spośród wariantów dostępnych wyobraźni autora, ale nie przestaje być tylko *możliwością* — w odróżnieniu od wyniku prognozy krótkoterminowej, która zdaje się opisywać — obłożoną co prawda licznymi założeniami — *konieczność*.

Co do drugiej — subiektywnej — ułomności futurologicznej, uczciwość nakazuje zaprezentować pokrótce poznawczą postawę autora. Otóż jest on zaniepokojony obserwowanym kierunkiem rozwoju ludzkości, a uzyskane wyniki prognozy wydają mu się przerażające nie tylko, a nawet nie tyle w swym kształcie, co w rychłej nieuchronności. Wydaje się, że ludzkość wchodzi, a może już weszła w ostatnie lata, w których ma jeszcze jakiś wybór — dobry czy zły, realny czy utopijny, ale nadal intelektualnie możliwy. Za kilkadziesiąt lat próby uświadomienia sobie trendów, o których mówi ta praca, mogą być interesujące głównie dla historyków, jeśli kumulujące się przemiany staną się nieodwracalne.

Na użytek rozważań tej pracy przeprowadzono szereg roboczych prób modelowania, ale miało ono charakter wyłącznie pomocniczy i nie stanowiło ani celu, ani treści rozważań. Z tego punktu widzenia praca nie spełnia wymogu ścisłości naukowej, gdyż jej głównym narzędziem poznawczym były metody uważane zwykle za nieobiektywne, takie jak wyobraźnia, inspiracja lub intuicja. Mówiąc nawiasem, wszelkie poznanie, nawet pozornie zamykające się w modelu pozytywistycznym, więcej zawdzięcza intuicji i innym czynnikom subiektywnym, niż się to zwykło przyznawać. Gdyby nie owa mucha, której tor lotu zainspirował Kartezjusza, to — jakkolwiek predestynowany — nie sformułowałby on ani *wtedy*, ani *takiej* geometrii analitycznej, jaką znamy. Również gdyby nie mityczne jabłko, którego upadek miał olśnić Newtona, to zapewne nie odkryłby on swojej mechaniki albo odkryłby inną — wyrażoną w odmiennych pojęciach i obejmującą inne aspekty niekoniecznie tych samych zjawisk. Nawet pozornie obiektywne systemy scjentyistyczne zawdzięczają wiele intuicji i olśnieniu, zresztą nie tylko wtedy, gdy powstają, ale w pewnym stopniu również wtedy, gdy są stosowane. Ktokolwiek posługiwał się zaawansowanymi technikami matematycznymi, ten wie, jaką rolę w ich opanowaniu i następnie stosowaniu odgrywa wyrobienie sobie intuicji i ukształtowanie specyficznej wyobraźni. Heurystyczność rozumowania, podobnie zresztą jak ścisłość, ani nie wyklucza prawdziwości wniosków, ani jej nie zapewnia.

Za najściślejszą i nawet wzorcową dziedzinę racjonalnej wiedzy często uznawana jest mechanika newtonowska. Warto jednak zauważyć, że nawet ten ideał determinizmu nie pozwala precyzyjnie rozwiązać trywialnego na pozór zagadnienia ruchu pojazdów kosmicznych. Nawet w pustej i martwej przestrzeni międzyplanetarnej, wystrzelone pod kontrolą najbardziej zaawansowanej technologii sondy muszą być wyposażane w silniki

korygujące tor ruchu. Obecność tych silników oznacza ni mniej, ni więcej, tylko uznanie rozbieżności pomiędzy ruchem przewidywalnym teoretycznie, a realnym. Tym bardziej nieprecyzyjne muszą być przewidywania w mniej ścisłych dziedzinach wiedzy.

Należy wspomnieć o możliwych w przyszłości, a dziś trudnych do przewidzenia katastrofach, jakie wielokrotnie się już zdarzały. Nie można wykluczyć, że w dowolnym momencie przyszłości pojawią się klęski żywiołowe, epidemie lub wojny, ale także wielkie odkrycia, wynalazki czy nowe poglądy, które mogą gwałtownie i dramatycznie przeobrazić świat i skierować rozwój cywilizacji na całkiem nowe tory. Zjawiska takie, chociaż nie wszystkie, mogą podlegać prognozowaniu jakościowemu. Na przykład: znana z podręczników szkolnych teoria dryfu płyt kontynentalnych przekonująco wyjaśnia mechanizm powstawania trzęsień ziemi, ale nie pozwala przewidzieć momentu ich zaistnienia; za to niektóre skutki trzęsień ziemi są w ramach tej teorii dobrze przewidywalne. Pamiętając, że nie wszystkie katastrofy będą w stanie zaburzyć opisany rozwój, a niektóre mogą go nawet przyspieszyć, trzeba zastrzec, że w zasadniczym wywodzie katastrofy nie będą uwzględniane.

Przemiany cywilizacyjne chyba nigdy nie były linearnym procesem o wyraźnie rozgraniczonych kolejnych okresach. Feudalizm gdzieś przetrwał do dwudziestego wieku, a cywilizacje podobne do europejskiego renesansu często poprzedzały go o tysiące lat. Różne zjawiska i różne prądy pojawiały się i zanikały w rozmaitych częściach świata, nawet wynalazki techniczne i społeczne były wielokrotnie odkrywane i zapominane. Nie można udowodnić, że europejskie następstwo epok jest w jakimkolwiek stopniu typowe, że było naturalnym objawem ogólnie obowiązującej ewolucji społecznej. Być może, gdyby nie rozmaite katastrofy, system lenny mógłby trwać i zadowalać ludzkość po dziś dzień? Autorowi nie jest znane żadne wiarygodne wyjaśnienie następstwa epok i nie próbuje zwiastować nowych czasów opartych na zjawiskach i procesach innych niż obserwowane obecnie. Niniejsza praca stanowi przede wszystkim studium i próbę prognozy rozwoju *współczesnej* epoki.

W wywodzie skoncentrowano się na przemianach ludzkich postaw, świadomości, dążeń, wizji świata oraz wizji innych ludzi, a także środowiska pracy i życia. Autor uważa, że gospodarcze, społeczne i polityczne aspekty rozwoju ludzkości, jeśli nawet nie będą bezpośrednio wynikać z wymienionych wyżej aspektów psychologicznych, to w najbliższej epoce pozostaną przez nie zdominowane. Pierwotność faktów psychospołecznych względem faktów technicznych i organizacyjnych jest zresztą w jakimś sensie oczywista, bo nawet jeśli przyjąć, że psychologię człowieka kształtuje jego techniczne i organizacyjne otoczenie, przecież nie przychodzi ono z zewnątrz, lecz jest w całości jego wytworem. Aby mogła zaistnieć psychologia ukształtowana przez miasto, wcześniej musi zaistnieć psychologia, w ramach której jest możliwe i wskazane zbudowanie miasta.

Rozstrzygnięcie pierwotności i wtórności zjawisk społecznych i historycznych jest zresztą zazwyczaj chybionym zajęciem. Struktury świata, a tym bardziej jego historii, bywają bardziej złożone od prostych związków przyczynowo-skutkowych i nawet jeśli są w istotnej warstwie przyczynowe, to być może w kategoriach, których w ogóle nie dostrzegamy. Bardziej uprawnione jest rozważanie współzależności zjawisk.

Co do przesłania, należy podkreślić, że autor nie proponuje w tej pracy konkretnej alternatywy dla przewidywanego rozwoju wydarzeń, lecz tylko zaprasza do rozmyślań nad możliwymi alternatywami i nad wyborem dalszej drogi. Wybór ten będzie z konieczności na tyle mądry i na tyle skuteczny, na ile pozwoli ułomna ludzka kondycja, ale autorowi wydaje się ważne, aby

był to wybór świadomy.

Następne rozdziały, po ustaleniu metodologii pokażą, czym jest, a czym nie jest nasza epoka, którą nazwiemy *News Dealem*, jak również do czego będzie ona samorzutnie zmierzać. Przedstawiona tendencja rozwoju wydaje się raczej trudna do uniknięcia, chociaż uświadomienie sobie jej przyczyn może doprowadzić do mniej lub bardziej udanych prób zapobieżenia takiemu biegowi wydarzeń. Wydaje się jednak, że sama wiedza i sama determinacja niewiele tu pomogą. Przeciwdziałanie spodziewanej ewolucji zdaje się mieć szanse przede wszystkim w razie wystąpienia jakichś poważniejszych katastrof, które raczej trudno zaplanować czy choćby przewidzieć.

## Rozdział 2. Zez antropiczny

Wiedza ludzka oraz ludzkie umiejętności, przypadki i osiągnięcia nieustannie się zmieniały na przestrzeni dziejów. W okresach spokoju, kiedy stopniowo kumulowały się ludzkie doświadczenia, zmiany zachodziły spokojnie, w sposób ciągły i równowagowy. W okresach katastrof czy rewolucji zmiany traciły dotychczasową ciągłość i nabierały dramatyzmu właściwego niosącym je czasom. Rozwój wypadków niejednokrotnie zmieniał kierunek, a często powodował w pewnych dziedzinach swoiste nawroty. Nawet tak stabilne cywilizacje jak chińska, pomimo doktrynalnej równowagi i konserwatyizmu — stawały się z każdym pokoleniem nieco inne.

Współczesna cywilizacja europejska, o ile czymś istotnym różni się od swoich poprzedniczek, to przede wszystkim tym, że kilkaset lat temu trwale zaburzyła własną równowagę, a następnie w ustawicznej katastrofie i rewolucji osiągnęła pewien stan równowagi dynamicznej, w której stabilizują się nie cechy, lecz dynamika ich zmian.

Starożytni historycy przez całe tysiąclecia nie opisywali przemian historycznych we współczesnym rozumieniu, gdyż po prostu ich nie dostrzegali. Na pisane przez nich historie z konieczności składały się wyłącznie przypadki wielkich mężów. Do syntez i uogólnień brakowało im odpowiedniej perspektywy historycznej, a zapewne i pojęć. Świat, tak jak go rozumieli, był statyczny.

Podobnie historycy współcześni (jakichkolwiek czasów) opisują głównie uczynki sławnych mężów, zazwyczaj nie siląc się na historiozoficzną syntezę. Jest to w pewnym stopniu skutek asekuracji zrozumiałej przy opisywaniu współczesnych sobie ludzi lub ich bliskich poprzedników, jednak i odważni badacze własnych czasów rzadko dostrzegają zjawiska istotne dla cywilizacji. Dlaczego? Zapewne z powodu braku dystansu i perspektywy.

Jeśli cywilizacja jest statyczna, jutro będzie tak samo, jak dzisiaj i wczoraj, a jeśli kultura nasza raczej się zmienia, wciąż jednak w obrębie tych samych tendencji, to różnica między dniem wczorajszym, a dzisiejszym musi mieć podobną naturę i nawet skalę, jak różnica między dniem dzisiejszym, a jutrzejszym – o ile oczywiście właśnie dziś nie przytrafi się jakaś fundamentalna zmiana logiki dziejów. Zmiany takie zdarzają się jednak niesłychanie rzadko i na ogół teraźniejszość jest tylko subiektywnie wyjątkowym momentem na osi czasu. Brak tej świadomości sztucznie oddziela historię od futurologii, a często wytwarza zadufane

przeświadczenie chyba wszystkich czasów, że aktualna wiedza jest już prawie zamkniętą księgą, że wiemy wszystko o świecie i ludziach, a następne pokolenia mogą tę wiedzę uporządkować, uzupełnić o nowe szczegóły, lecz przecież głównych jej tez nie zakwestionują. W ten sposób aktualna wiedza ulega antyhistorycznej absolutyzacji. Doskonałym przykładem takiego poglądu są praktyki dawnych medyków w zestawieniu z ich opiniami o wstecznych praktykach poprzedników. Dalsze uzupełnienie tej układanki o praktyki i opinie współczesnych lekarzy musi u roztropnego człowieka wywołać pełen dystansu uśmiech.

Aktualna wiedza musi być niedoskonała, i to fundamentalnie, a nie przez brak szczegółowych pomiarów czy obserwacji. Gdyby tak nie było, dzień dzisiejszy musiałby być ostatnim dniem rozwoju ludzkiej wiedzy. Czemu właśnie ten dzień, a nie którykolwiek inny? Ano, z powodu subiektywnego błędu obserwatora. Inny powód trudno byłoby znaleźć.

Rozważaniami podobnymi lub nawet identycznymi z przeprowadzonymi wyżej na temat cywilizacji i wiedzy ludzkiej można objąć prawie wszystkie ludzkie sprawy: doświadczenia, osiągnięcia i porażki, a nawet szeroko rozumianą kondycję ludzką. Ich przeszłość i przyszłość są tym samym czasem, myląc rozdzielonym przez terażniejszą chwilowość opisu. Jest to jedno z najpoważniejszych obciążeń wszelkiej historiozoficznej refleksji, które jak optyczny zez rozdziela jednolity czas na dwa różne nie przystające do siebie półobrazy, wytwarzane wyłącznie przez ułomność obserwatora. Poważne rozważania muszą tymi samymi metodami opisywać i przeszłość, i przyszłość; w każdej historii musi być zapowiedź czasów przyszłych, a w każdej futurologii nawiązanie do historii.

### **Rozdział 3. Systematyka epok**

Na użytek niniejszej pracy przyjęto następującą systematykę epok w rozwoju nowożytnej cywilizacji europejskiej: wieki ciemne (VI-IX/X w.), średniowiecze (X/XI-XIV w.), renesans (XIV-XVII w.), kapitalizm (XVII-XX w.), system współczesny, zwany *News Deal* (od XX w.). Podział taki dobrze oddaje tak przemiany w kulturze materialnej i gospodarce, jak w życiu społecznym i duchowym. Z punktu widzenia prowadzonego wywodu mnożenie epok byłoby zabiegiem niewiele wnoszącym i raczej sztucznym, zaś ich konsolidacja wiodłaby do zatarcia wyrazistości pewnych istotnych przemian.

Ponieważ przyjęta systematyka epok nie jest całkiem klasyczna, wypada podać elementarne definicje. Historycy kultury umieszczają po średniowieczu renesans, a po nim manieryzm, barok, oświecenie i kolejne okresy, zaś historycy gospodarki czasem w ogóle nie dostrzegają renesansu, włączając go do średniowiecza, po którym bezpośrednio umieszczają kapitalizm, który ma się rozciągać po dzisiejsze czasy. Na użytek naszego wywodu przyjęta została klasyfikacja najbliższa epokom historii gospodarczej, ale wprowadzono dwa istotne odstępstwa: wyodrębnienie renesansu, jako epoki pieniądza i handlu w gospodarce, oraz konstatacja końca kapitalizmu w XX wieku i związane z nią wyodrębnienie nowej epoki *News Dealu*.

Za wieki ciemne uznano okres zamętu, rozbicia większych struktur społecznych i zaniku większości zdobyczy cywilizacyjnych po upadku zachodniego cesarstwa rzymskiego. W okresie tym zanikały dawne organizacje terytorialne utrzymywane wcześniej w ramach *pax*

*romana*, a tworzone nowe państwa ulegały szybkiemu rozpadowi, rzadko przeżywając swych założycieli. Świat był rozbity na wiele małych, samowystarczalnych wspólnot, oddzielonych znacznymi obszarami dzikiej przyrody. W kulturze duchowej wiek ciemny cechowała dość barbarzyńska, choć często już chrześcijańska religijność, a prymitywna gospodarka oparta była zarówno na zbieractwie, łupiestwie, jak i słabo zorganizowanym rolnictwie. Człowiek w tym okresie był zapewne zajęty głównie walką o przetrwanie. Prawdopodobne ideały tej epoki, takie jak bezpieczeństwo, sytość, prokreacja i potęga, były bardzo bliskie wartościom biologicznym.

Średniowiecze przyjęto klasycznie jako okres dominacji militarno-agrarnej organizacji coraz większych wspólnot w ramach systemu lennego. Życie duchowe tej epoki było całkowicie podporządkowane idei zbawienia duszy (w ramach religii chrześcijańskiej), a w gospodarce dominowało rolnictwo i względnie autonomiczne majątki lenne, w których skupiała się również większa część raczkującej jeszcze wytwórczości. Średniowiecze to nadal czas zamkniętych małych światów, samowystarczalnych i unikających komunikacji z otoczeniem. Rynek słabo rozwinięty i raczej towarowy. Ośrodki handlu stanowiły jarmarki i miasta. Okres ten cechowały ideały równowagi, powinności oraz łaski. Życie ludzkie było służbą wynagradzaną raczej w innym świecie. Stosunki społeczne i gospodarcze podlegały zasadom słuszności i sprawiedliwości. Średniowiecze zakończyła wielka epidemia dżumy zwanej *czarną śmiercią*, która wygubiła przeszło jedną trzecią ludności Europy. Apokaliptyczne doświadczenie tych, którzy przeżyli, wstrząsnęło duchowością i obyczajami, a w sferze gospodarczej, z przyczyny nagłego niedostatku siły roboczej, praca stała się towarem, zaś inwencja podnosząca jej wydajność przestała być hamowana. Oswobodzenie inwencji i wynikające z osłabienia szeroko rozumianej władzy przyzwolenie na zmiany, okazało się wkrótce bardzo brzemiennie w skutkach.

Renesans przedstawia się zwykle jako okres odkrywania i przyswajania przez chrześcijańską społeczność Europy duchowych, estetycznych i technicznych zdobyczy cywilizacji antycznej. W prezentowanym obrazie tej epoki dominuje eksplozja sztuk pięknych, literatury i filozofii oraz postępująca urbanizacja. Na nasz użytek należy uwypuklić znakomity rozwój handlu, teraz już pieniężnego, wielkie odkrycia geograficzne, szerokie wykorzystanie zegara i zmianę pojęcia czasu, a także wprowadzenie druku i upowszechnienie reformacji. Miasta wyzwalały się z średniowiecznego zastoju, a majątki lenne zostały wciągnięte w społeczny podział pracy oparty na pieniądzu, w następstwie czego zaczęły się ekonomizować i racjonalizować wewnętrznie. Praca oddzieliła się od reszty życia ludzkiego. Panowie feudalni tracili suwerenność, a monarchie absolutne zaczęły tworzyć państwa terytorialne o coraz bardziej spójnych i rozrastających się obszarach. Ceny i płace wciąż podlegały drobiazgowym regulacjom, ale między obszarami o różnych jurysdykcjach, regulacje te działały słabo lub wcale; tam panował wolny rynek. Rosnąca wydajność upraw spowodowała przepływ siły roboczej do rozwijających się dziedzin wytwórczości, transportu i usług. Autorytet religii pozostawał silny, lecz instytucje religijne były coraz mniej szanowane. Ideałem epoki była z jednej strony wielkość ducha, a z drugiej bogactwo materialne. Coraz silniej zaznaczał się indywidualizm, przejawiający się w chciwości, niezależności i odrzuceniu autorytetów.

Kapitalizmem nazwano okres gwałtownego rozwoju i późniejszej dominacji produkcji towarowej, w którym państwa znosiły dawne monopole oraz powstrzymywały się od sterowania rynkiem. Dzięki temu okres kapitalizmu cechuje swoboda gospodarcza kapitalisty oraz zdanie się państw na samoregulację rynku (zasada "niewidzialnej ręki"). Powstają państwa narodowe, a w większości krajów rozwiniętych ostatecznie upada porządek lenny.

Rośnie wszelka produkcja i systematycznie mechanizuje się. Wzrost wydajności rolnictwa stwarza olbrzymie nadwyżki siły roboczej, absorbowanej przez handel, przemysł i eksplorację dalekich ziem. Pojawia się biurokracja. W sferze duchowej zaczyna dominować racjonalizm oraz paradygmat eksperymentu i postępu. Całkowicie znika kontrola i zorganizowana selekcja innowacji oraz odkryć. Pojawia się nowożytna nauka. Następuje rozpad wiedzy na autonomiczne dziedziny, coraz częściej i szerzej podporządkowywane tak zwanej metodzie naukowej. Osłabieniu ulega religia, zanika wiele dziedzin wiedzy i umiejętności nie mieszczących się w paradygmacie nauki. Idealem staje się produkcja i przeobrażanie świata, a także racjonalizm oraz innowacja.

Kapitalizm skończył się w pierwszej połowie XX wieku, kiedy to rozwinięte państwa powróciły do praktyki regulowania gospodarki, a kapitał zdepersonalizował się i stracił dotychczasową wiodącą pozycję. Nastąpił nowy okres w rozwoju ludzkości, który swym charakterem wyraźnie nawiązuje do europejskiego socjalizmu i amerykańskiego *New Dealu*. Z uwagi na decydującą rolę różnorodnych postaci informacji oraz nowinek, okres ten nazwiemy *News Dealem*. Szczegółową analizę okresu zawiera rozdział 8, tutaj tylko nadmieniamy, że w *News Dealu* zanika indywidualizm, niezależność oraz kreatywność ludzi, traci wartość ich praca, twórczość i wrażliwość. Zamiera religijność, a ideał bogactwa zostaje wyparty przez ideały konsumpcji. Nauka i kapitalizm łączą się coraz ściślej, wskutek czego zanikają badania podstawowe. Rozrastająca się biurokracja państwowa i korporacyjna etatyzuje i kontroluje coraz więcej dziedzin aktywności indywidualnej i grupowej. Rośnie konsumpcja zbiorowa. Pojawia się produkcja masowa i rozwija konsumeryzm. Rozdyma się obszar bezrobocia i wypoczynku. Powstaje i stale się rozszerza hedonistyczna kultura czasu wolnego. Większość ludzi staje się klientami państwa, a kierowane ku niemu oczekiwania coraz mniej uwzględniają możliwości techniczne i finansowe. Mimo to państwa nie upadają, a kolejne - wydawałoby się nieuniknione - katastrofy jakoś "przechodzą bokiem", czy to dzięki autentycznym odkryciom i wynalazkom, czy wskutek rozwiązań pozornych, które w zasadzie powinny pogarszać sytuację, a jednak tego nie czynią. Jakby na przekór rachunkom ekonomicznym oraz uczonym prognozom — współczesne państwa i społeczeństwa mają się całkiem dobrze. Chociaż ich błogostan może przywołać na myśl sytość rolnika po zjedzeniu całego ziarna na zasiew, to lata mijają, a rolnik wciąż syty. Trudno znaleźć racjonalne wyjaśnienia tego ciągu szczęśliwych wypadków, spotykających ludzkość w ostatnich dziesiątkach lat; chciałoby się stwierdzić, że nasz dobrobyt zawdzięczamy w tej samej mierze pracy pokoleń, co sile własnego optymizmu oraz ignorancji pozwalającej na błogą nieświadomość nieustannych zagrożeń, które choć pozornie obiektywne, po zignorowaniu — rozplývają się jak mara.

## **Rozdział 4. Socjogeneza a rozwój osobniczy**

W biologii ewolucyjnej można spotkać interesujący i bardzo inspirujący pogląd, że ontogeneza powtarza filogenezę, czyli że rozwój płodowy organizmu przebiega przez stadia zbliżone do tych, jakie przebywał w drodze ewolucji jego gatunek. Oczywiście ani nie wszystkie stadia, ani nie dokładnie, płód raczej staje się podobny do zarodków coraz to bliższych przodków - tych, którzy wnieśli istotny wkład w rozwój gatunku.

Czy nie podobnie może być z ewolucją całej cywilizacji (kultury), której główne fazy powtarza w swym rozwoju każdy jej uczestnik? Czy w naszej kulturze człowiek nie przechodzi faz:

ukształtowanej przez biologię (pierwszy rok), przez powinność (kolejne dwa-trzy lata), przez ambicję (następne cztery-pięć lat), przez innowację (dalsze osiem-dziesięć lat), przez konsumpcję (kolejne kilkanaście lat), a na końcu — resztę życia, która może być przeróżna, choć w najdojrzalszej formie zdaje się być ukształtowana przez wrażliwość i kontemplację. Mimo płynnych i umownych granic kolejnych faz rozwoju osobniczego, warto odnotować, że przyjmują one coraz dłuższe (w przybliżeniu podwajające się) liczby lat. Znaczący to, że przebycie kolejnych faz zajmuje coraz więcej czasu, a pozostawanie w tych fazach staje się coraz łatwiejsze i coraz bardziej stabilizowane przez otoczenie.

Oczywiście określone wyżej etapy rozwoju są pewnym uproszczeniem: początkowo zaburza je dojrzewanie seksualne, nie mające żadnych analogii z socjogenezą, a pod koniec życia schyłkowe pomieszanie, a może nawet regres do wcześniejszych faz. Modelowo rzecz biorąc, w rozwoju kulturowym człowieka pojawiają się etapy uderzająco podobne do wyróżnionych w rozwoju kultury. Czasem porządek ulega zmianie, a rozwój pewnych ludzi zatrzymaniu w jednej z wczesnych faz, jednak analogia zdaje się zdumiewająco ścisła.

Ewolucja kultury jest zjawiskiem odmiennym i słabo zależnym od rozwoju biologicznego, ale mimo to wciąż jest ewolucją. W socjogenezie uczestniczą nie geny — wzorce biologiczne, lecz poglądy, mody, idee i inne wzorce kulturowe, podlegają one jednak selekcji, konkurencji i innym mechanizmom znanym z teorii ewolucji, tyle że są inaczej przekazywane i dziedziczą je nie potomkowie biologiczni, ale następcy kulturowi, którzy dany wzorzec przejmują. Ważną różnicą jest też to, że wzorce kulturowe mogą być i najczęściej są przekazywane wybiórczo — człowiek inspiruje innych nie całą swoją kulturą, lecz często jednym zdaniem lub poglądem, niekoniecznie spójnym z resztą jego osobniczej kultury.

Dzieci naszych czasów są kolejno ludźmi wieków ciemnych i średniowiecza, w młodości naszych czasów odżywa renesans, a później kapitalizm, a w dorosłości — nasze czasy i zapewne czasy następne. “Małe” kultury indywidualnych ludzi podlegają swoistej hodowli lub, jak kto woli, uprawie. Wykonują ją przede wszystkim rodziny, szkoły i media, powodujące, że społeczeństwa składają się ze względnie wyrównanych modeli osobniczych postaw oraz “małych” kultur pojedynczych ludzi. Z tą wyrównaną populacją typowych indywidualnych kultur współistnieją jednak kultury różnorodnie odmienne, rozwinięte inaczej. Czasem kultury “małe” bywają swoistymi alternatywami, zupełnie nietypowymi dla głównej linii rozwoju historycznego, a czasem mogą zapowiadać w różnych wariantach możliwości dalszego rozwoju kultury “dużej”.

W każdym gatunku występuje zróżnicowana pula genowa - różne osobniki noszą rozmaite mutacje. Jedne letalne, inne nieistotne, ale poprzez odmienną stanowiącą alternatywę dla dotychczasowego genotypu. W nieustannej grze prokreacji i konkurencji wyłania się zwycięzca, który może zapoczątkować nowy gatunek. Podobnie w rozwoju kultury — niektórzy jak gdyby antycypują swoją “małą” kulturą możliwe następne fazy kultury powszechnej. Oczywiście istnieje cała gama wariantów wyboru i dopiero wielka gra społeczna wyłania model kultury przyszłości. W każdym pokoleniu żyją zarówno ludzie, którzy zatrzymali się na wczesnych stadiach rozwoju, jak i prekursorzy następnej epoki.

Gdzie szukać dziś tych prekursorów? Jeśli założymy model rozwoju ludzkości bez większych katastrof, kolejne epoki winny układać się we względnie konsekwentny szereg. Następna epoka powinna zatem być najlepiej antycypowana przez tych, którzy przeszli przez fazę epoki ostatniej, czyli zapewne przez ideały czasów *News Dealu*. Wydaje się, że są nimi gwiazdy kultury masowej i “stachanowcy konsumeryzmu”. Jak kształtują się ich życiorysy, zwłaszcza



tych spośród nich, którzy wyrastają z przymusu olśniewania tłumów lub ponadludzkiej konsumpcji? Co stanowi treść ich dalszego (chciałoby się rzec następnego) życia, kiedy wychodzą z formacji właściwej czasom *News Dealu*? Wydaje się, że na ogół dekadencja, alkohol, narkotyki i inne używki, eskapizm nawet samobójczy, mistycyzm, kliniczne neurozy, a ostatnio wirtualne światy. Wśród tych postaw należałoby szukać naszej przyszłości, zwłaszcza wśród tych, które są zaraźliwe i osiągalne w skali powszechnej.

Dekadencja, alkoholizm, narkomania, skłonności samobójcze lub neurotyczność — wróżyłyby schyłek naszej kultury. Pierwiastków rozwojowych można więc poszukiwać tylko w mistycyzmie oraz aktywności wirtualnej. Z tworzywa jednej z tych postaw może powstać nowa era. A może z obu? Sam mistycyzm mógłby nadmiernie ograniczać konkurencyjność nowej cywilizacji w otoczeniu innych kultur. Sam świat wirtualny mógłby nie dostarczać dostatecznych podniet do walki z otoczeniem. Mistycyzm w świecie wirtualnym może zaowocować postawą dostatecznie skuteczną i zdolną — poprzez *technosferę* — nawet do eksterminacji pozostałych kultur. Środowisko takich postaw może ukształtować dojrzałą postać *News Dealu*, którą nieco przewrotnie, choć świadomi wszelkich nasuwających się skojarzeń, nazwiemy *News Agem*.

## CZEŚĆ II

### SPOJRZENIE WSTECZ

#### Rozdział 5. Człowiek, ludzie, świat

Ponieważ kultura jest tym, co się dzieje w samych ludziach oraz tym, co zachodzi pomiędzy ludźmi a światem, w tym świecie innych ludzi, decydujące znaczenie dla rozwoju kultury — czy jako jej przejaw, czy jako przyczyna — powinny mieć zmiany w ludzkich wnętrzach oraz w stosunku człowieka do świata i innych ludzi.

Ważniejsze prognozy zawarte w tej pracy wzięły się z rozważania takich właśnie ciągów zmian, z których ważniejsze przytoczymy poniżej w tabelarycznym skrócie.

Omawianie przedstawionych ciągów nie ma większego sensu. Są one przytaczane wyłącznie dla ujawnienia pewnych założeń oraz kierunków inspiracji autora. Jako syntezy i intuicje mogą podlegać dowolnie długiej dyskusji lub — równie dobrze — być przyjęte wprost jako przejaw

indywidualnych poglądów czy metod. Korzystając z tej drugiej możliwości, w dalszej części uwzględnimy je bez dyskusji.

### **Marzenia człowieka**

(atom stosunku człowieka do samego siebie)

wieki ciemne	przetrwanie
Średniowiecze	świętość
Renesans	sława
Kapitalizm	potęga
News Deal	przyjemność
News Age	(?)

### **Ideal człowieka**

(atom stosunku człowieka do siebie i innych ludzi, wyraźnie umieszczony w kontekście społecznym)

wieki ciemne	samowystarczalny, silny
Średniowiecze	święty, rycerz
Renesans	artysta, kupiec, myśliciel
Kapitalizm	fabrykant, uczonec
News Deal	stachanowiec konsumpcji, gwiazda pop
News Age	kreator mód i światów(?)

### **Człowiek a świat**

(atom stosunku człowieka do szeroko rozumianego otoczenia, przejawiający się między innymi w kulturze materialnej i sztuce)

wieki ciemne	przetrwanie we wrogim otoczeniu żywiołów
Średniowiecze	równowaga, współzależność
Renesans	eksploracja, uprzedmiotowienie natury
Kapitalizm	innowacja, przekształcanie świata
News Deal	całkowite podporządkowanie świata
News Age	internalizacja świata zewnętrznego(?)

## Człowiek a ludzie

(atom stosunków społecznych)

wieki ciemne	walka, wrogość
Średniowiecze	powinność, współzależność
Renesans	ambicja, wywyższenie
Kapitalizm	konkurencja, dominacja
News Deal	zabawa, współzawodnictwo
News Age	gra(?)

## Rozdział 6. Wymowa czasu minionego

Nowożytna cywilizacja europejska stopniowo rozprzestrzeniła się daleko poza rodzimy kontynent. U schyłku dwudziestego wieku można powiedzieć, że praktycznie całą ludzkość porwał nurt tej dynamicznej i agresywnej cywilizacji, którą zbudowali dawni barbarzyńcy na ruinach zdemontowanego cesarstwa rzymskiego.

Cywilizacja ta, po kilku wiekach zwanych ciemnymi, wytworzyła system feudalny zharmonizowany z unitarystyczną religią chrześcijańską. Epoka prymatu religijności oraz feudalnej organizacji społeczeństwa rolniczego to średniowiecze. Jego koniec zwykle się wiązało z odkryciem i rozpowszechnieniem duchowych zdobyczy antyku, które wkrótce przeobraziły religię, estetykę, politykę i gospodarkę. W następnej epoce - renesansie, pobożni rolnicy wciąż stanowili większość ludzi, a w elitach władzy wciąż dominowali feudałowie, coraz bardziej jednak ton nadawali myśliciele, artyści i kupcy. Europa zaczęła się znów urbanizować, a eksploracja kulturowa przeniosła się z obszaru religii na handel, sztukę i coraz bardziej laickie dociekania filozofów.

Wielkie odkrycia filozoficzne i geograficzne oraz wynalazki społeczne i techniczne stworzyły podwaliny następnej epoki, która w odróżnieniu od renesansu była czymś istotnie nowym i nie znajdującym dawnych, odległych choćby, czy utopijnych pierwowzorów. O ile średniowieczny system lenny nie był wynalazkiem wyłącznie europejskim, a renesansowy rozkwit przypominał wielokrotnie przytrafiające się innym cywilizacjom okresy złotego wieku, to kapitalistyczna innowacja, indywidualizm i racjonalizm stały się specjalnością Europy. Chyba tylko raz w historii ludzkości doszło do równoczesnego wyzwolenia tych potężnych i kreatywnych sił — wolnego rozumu i wolnego rynku oraz nieskrępowanego indywidualizmu, egoizmu i eksperymentu.

Kapitalizm zaczął przeobrażać świat, coraz bardziej marginalizując pozostałości poprzednich epok. Mimo silnej opozycji — zarówno instytucjonalnej, jak i duchowej — człowiek stawał się istotą coraz bardziej racjonalną i zekonomizowaną. Z czasem moralność stała się kontraktem, dzieło sztuki — produktem, a życie rozpadło się na niezależne obszary pracy, religii, kultury i wypoczynku. Świat utracił starożytną jedność, której nie odzyskał po dziś dzień.

Nauka i kapitalizm rozwijały się równolegle i raczej niezależnie, choć korzystały z tej samej słabości społeczeństw i państw, niezdolnych do skutecznego powstrzymania inwencji filozoficznej, technicznej i społecznej. Ta reglamentacja inwencji była jednym z ważniejszych sposobów stabilizowania *status quo* przez wcześniejsze cywilizacje. Europa okazała się w tym zakresie niewydolna i niezrównoważona, czyli w myśl tradycyjnych kryteriów niezdolna do trwania, jednak wewnętrzna różnorodność i brutalna eksploracja innych światów pozwoliły na osiągnięcie stanu równowagi dynamicznej, w której nie tylko oswojono, ale wręcz zaprzęgnięto do służby permanentną rewolucję i niestabilność.

Do spotkania dwóch różnych produktów postawy indywidualistycznej i racjonalistycznej, czyli pozytywistycznej nauki i kapitalizmu doszło dopiero w dziewiętnastym wieku, gdy powstały nauki stosowane, a fabryki zaczęły konkurować, zatrudniając niegdysiejszych uczonych, teraz naukowców do optymalizowania technologii, organizacji i rynku. Gody tych dwóch, wcześniej całkiem niezależnych światów powołały do życia nową jakość.

Kapitalizm zużył się w pierwszej połowie XX wieku. Oczywiście gdzieś rozkwita i zapewne będzie istnieć jeszcze wiele lat — podobnie jak feudalizm, który przetrwał w Prusach aż do XX wieku, jednak już nie kapitalizm napędza rozwój naszej cywilizacji. Nie wdając się teraz w szczegóły, warto zauważyć, że obydwa filary kapitalizmu — samoregulujący się wolny rynek oraz suwerenność gospodarcza kapitalisty — są dzisiaj tak osłabione, że chyba żadne rozwinięte państwo nie opiera już na nich swojej *prosperity*.

XX wiek wprowadził naszą cywilizację w nowy etap ewolucji, którego początkowa postać to *News Deal*. Świata ludzi nie kształtuje już ani *walka o byt* - jak w wiekach ciemnych, ani *powinność* - jak w średniowieczu, ani *ambicja* - jak w renesansie, ani nawet *chciwość* - jak w kapitalizmie, lecz zwykły banalny *hedonizm*. Oczywiście wcześniejsze postawy wciąż funkcjonują i zapewne nigdy nie znikną, lecz ich wpływ na procesy cywilizacyjne jest tym mniejszy, im bardziej odległa epoka ich dominacji. Poza tym dążenie do przetrwania, zbawienia, wywyższenia czy wzbogacenia — jest dzisiaj coraz częściej i coraz skuteczniej wyrażane w nowym uniwersalnym paradygmacie *News Dealu* - *satysfakcji*.

Kolosalny wzrost wydajności pracy pozwolił na utrzymywanie bezprecedensowo wysokiego poziomu życia, a przy tym na gigantyczne rozdęcie bytów zbiorowych — przede wszystkim państw, które zaczęły aktywnie wytwarzać infrastrukturę techniczną i społeczną, najpierw na użytek wojen, a wkrótce jako wartość samą w sobie. Regulowana przez państwa konsumpcja zbiorowa rośnie nieprzerwanie od co najmniej dwustu lat, a jej udział w konsumpcji ogólnej zyskuje dziś rolę wyraźnie dominującą. Coraz poważniejszą troską państw staje się nuda obywateli. Nuda ta jest być może główną życiową dolegliwością społeczeństw krajów rozwiniętych.

Zawarta w dalszych rozdziałach próba ekstrapolacji rozwoju naszej cywilizacji w epoce *News Dealu* oparta jest na założeniu, że rozwój ten będzie się dokonywał w środowisku o dominującej postawie hedonistycznej. Zapewne w ciągu setek lat pojawi się jakaś nowa — dzisiaj może jeszcze nawet trudna do nazwania — postawa dominująca. Może ona istotnie zmienić opisane procesy — o ile zdąży, bo od pewnego momentu prognozowane zmiany będą zapewne nieodwracalne.

## Rozdział 7. Mity naszych czasów

Próbując ekstrapolować na najbliższe stulecia istniejące już tendencje i procesy, należy dobitnie uświadomić sobie najważniejsze faktyczne i mityczne elementy dzisiejszej sytuacji. Zaczniemy od idei często uważanych za zdobycze albo wręcz symbole naszej epoki: ekologii, wolnego rynku, demokracji i kapitalizmu, które po dogłębnym przeanalizowaniu okazują się mitami.

Po pierwsze, Ziemia stała się — w całkiem dosłownym sensie — hodowlą jednego gatunku z biocenozą coraz bardziej podporządkowaną jego potrzebom. Dzika lądowa biomasa zwierzęca, obejmująca wszystkie stworzenia duże i małe, nie hodowane przez człowieka ani nie będące ludźmi, została pod koniec XX wieku zredukowana do zaledwie kilkuprocentowej pozostałości. Mówienie o naturalnej biocenozie i o życiu w równowadze ze środowiskiem naturalnym jest w tej sytuacji dość naiwne — jeśli pomija — lub fanatyczne — jeśli zakłada — eksterminację większości żyjących dziś ludzi, których w sposób naturalny nie mogłaby wyżywić nasza planeta. Środowisko naturalne upraszcza się do gatunkowych monokultur. Jest to proces pradawny, który trwa prawie od początku istnienia ludzkości — wszak na tym właśnie polega wpływ rolnictwa na środowisko. Różnorodność gatunkowa Ziemi w sposób naturalny i spontaniczny rosła przez miliardy lat, dopóki nie pojawili się rolnicy i ich uprawy, wraz z którymi większość roślin uzyskała status chwastów, a większość zwierząt — status szkodników. To starożytny rolnik — będący w symbolice ekologów niemal elementem przyrody — zainicjował proces przeciwnego naturze upraszczania biocenozy. Bohater negatywny wszystkich ekologów — współczesny przemysłowiec — jest więc nie pierwszym i nie największym niszczycielem Ziemi.

Po drugie, kapitalistyczne ideały wolnego rynku i wolnej gry sił równie słabo przystają do dzisiejszej rzeczywistości, jak rycerskie i feudalne ideały szlachty przystawały do epoki osiemnasto- i dziewiętnastowiecznego kapitalizmu. Współczesne życie podlega złożonym regulacjom, obejmującym planowanie i projektowanie tendencji oraz zdarzeń, socjotechniczne, edukacyjne i propagandowe wspomaganie lub wręcz kreowanie zjawisk oraz drobiazgową kontrolę coraz większej liczby parametrów i zmiennych. Życie codzienne, kultura, nauka, oświata, zdrowie, bezpieczeństwo, praca i wypoczynek — są coraz bardziej podporządkowane dużym organizacjom, wśród których na pierwszym miejscu należy wymienić — nie tak dawno zresztą powstałe — państwa terytorialne i ponadnarodowe korporacje. Omnipotencja tych organizacji jest coraz większa, ale też coraz bardziej nieunikniona, gdyż uzasadnia ją, a często się jej domaga rosnąca złożoność i wielkość infrastruktury niezbędnej do utrzymania przy życiu miliardów ludzi. Trudno nawet wyobrazić sobie, aby ktoś pojedynczy albo mała grupa specjalistów, a tym bardziej zgromadzenie przedstawicielskie, mogło rozwijać, czy choćby utrzymać tę potężną infrastrukturę. W miarę jak istniejące systemy infrastrukturalne integrują się i maleje liczba autonomicznych obszarów, wolnorynkowe lub demokratyczne eksperymenty zaczynają być coraz groźniejsze, a zatem muszą być i są ograniczane do bezpiecznych, czyli nieszkodliwych ram.

Po trzecie demokracja przedstawicielska przestała spełniać swoje cele. W skali dziesiątek i setek milionów trudno sobie wyobrazić organizację systemu przedstawicielskiego nie obciążonego brakiem jakiegokolwiek więzi elektów z elektoratem. Co prawda, w najbliższych latach stanie się możliwa technicznie realizacja antycznego ideału bezpośredniej demokracji.

Jednak musi ona się stać tym, czym już się staje w krajach rozwiniętych — domeną *mass-mediumów*, superspektaklem przyciągającym widownię prawie tak wielką, jak piłkarskie mecze, wymagającym od wybieranych reprezentantów lub członków władz raczej kwalifikacji aktorów czy gwiazd kultury masowej niż zarządców albo kontrolerów.

Po czwarte nadmienić warto, że od dziesiątek lat zanika kapitalizm rozumiany jako ustrój, w którym decyzje gospodarcze podejmuje indywidualny właściciel kapitału, zwany kapitalistą. Dzisiaj nie on, ale płatny menadżer podejmuje decyzje gospodarcze, a rola kapitału wyraźnie zmalała — nie tylko wskutek rozproszenia akcjonariatu, ale również z powodu rosnącej roli informacji. Warto zastanowić się, kto w XX wieku robił fortuny na giełdach: czy ci, którzy mieli kapitał, czy raczej ci, którzy wiedzieli, jak swój lub obcy kapitał zainwestować?

Reasumując — niewiele dziś jest, a w przyszłości będzie jeszcze mniej naturalnego środowiska, wolnego rynku, kapitalizmu i demokracji. Mało kto zresztą roni po nich łzy — dzisiaj być może z niewiedzy, a jutro zapewne z powodu tak zwanej uświadomionej konieczności.

## **Rozdział 8. Zasiew naszych czasów**

Po ustaleniu w poprzednim rozdziale listy nieobecności, warto pomyśleć, które z już istniejących zjawisk mogą się rozwinąć i zdominować życie ludzi w następnych wiekach.

XX wiek jest wiekiem gigantycznej konsumpcji, która stała się możliwa po wynalezieniu produkcji masowej, obniżającej koszty wytwarzania do nieosiągalnego, a nawet niewyobrażalnego wcześniej poziomu. Uwaga korporacji przesunęła się z obszaru produkcji na szeroko rozumianą sprzedaż. Było to konieczne, gdyż moce produkcyjne zaczęły przekraczać wszelki wyobrażalny spontaniczny popyt. Gospodarka przestała służyć zaspokojeniu potrzeb, więc musiała zacząć je kreować. Odkrycia podświadomości i psychologii głębi zastosowano w reklamie odwołującej się nie tyle do zalet produktu, ile do wrażliwych punktów potencjalnego nabywcy. Reklama irracjonalna pozwoliła skutecznie odsunąć w bliżej nieokreśloną przyszłość widmo nadprodukcji, gdyż — na przykład — równoczesne spożycie czekolady oraz środków na odchudzenie może rosnąć prawie w nieskończoność. Rozbudzona ponad wszelkie potrzeby konsumpcja zastąpiła lub ukształtowała na nowo dawne ideały religijne, estetyczne, moralne i racjonalne. Co nie stało się konsumpcją, przestawało istnieć.

Kształtowane psychotechnicznymi instrumentami wybory konsumenckie utraciły swój klasyczny racjonalny charakter, przestała zatem działać niewidzialna ręka rynku - przynajmniej w sposób opisany przez Adama Smitha. Skoro zanikły lub zaczęły wadliwie działać obiektywne mechanizmy samoregulacji, stało się konieczne planowanie i regulowanie rynku. Możliwości w tym zakresie dostarczyły masmedia i aparat współczesnego państwa, które od czasów Wielkiego Kryzysu aktywnie oddziałuje na gospodarkę pod pretekstem stabilizacji naturalnych cykli koniunktury właściwych dla wolnego rynku.

Produkcja masowa i robotyzacja gospodarki dramatycznie zmieniły pojmowanie pracy, produkcji i spożycia, a także relacje między nimi. Po pierwsze człowiek przestał być wytwórcą. Prawie żaden przedmiot nie jest już wytwarzany przez konkretną osobę, lecz przez

złożoną strukturę, w której pojedynczy człowiek jest zaledwie drobnym elementem, coraz szerzej zresztą zastępowanym przez maszyny. Produkcja i produkty uległy dehumanizacji. Po drugie, skoro coraz większa liczba ludzi stawała się bezużyteczna w procesie wytwarzania dóbr, a tylko ich konsumpcja mogła uzasadniać dalszą produkcję, zdolności konsumpcyjne musiały ulec oderwaniu od ekwiwalentu świadczenia pracy. Znaczna, chyba nawet większa część obywateli rozwiniętych krajów stała się klientami państwa, popadając w pradawną relację klient-patron, w której ramach obywatele podporządkowują się pewnym rygorom, w zamian za co przerzucają na państwo troskę o swój byt i przyszłość. Państwo utrzymuje coraz więcej urzędników, bezrobotnych, rencistów, emerytów, uczniów, żołnierzy, policjantów i innych grup, do których odchodzą kolejne rzesze zbędne w wytwarzaniu dóbr. Zaledwie co piąty, może co czwarty zatrudniony wytwarza dziś żywność lub dobra materialne dla pozostałych obywateli. Reszta jest opłacana niezależnie od tego, czy pracuje i czy jej praca przynosi jakikolwiek, jakkolwiek rozumiany efekt. Współczesne bezrobocie jest raczej immanentną cechą panującego systemu niż jego przejściową niewydolnością.

Szeroka i drobiazgową regulacją życia społecznego i gospodarczego dotyka nie tylko klientów państwa, od których państwo ma prawo domagać się określonych postaw i zachowań, ale w coraz większym stopniu obejmuje również tradycyjne enklawy niezależności — przedsiębiorczość, twórczość artystyczną i naukową, życie rodzinne oraz kulturalne. Osoby pracujące na własny rachunek, poddane ostrzałowi dolegliwych rygorów administracyjnych, stają się grupą wymierającą: w rozwiniętych społeczeństwach końca XIX wieku zaledwie jeden obywatel na pięciu nie pracował w ramach samozatrudnienia, dziś proporcja ta uległa odwróceniu i tylko jeden na dziesięciu pracuje *na swoim*.

Od kiedy telewizja zapewniła bezpośredni i w zasadzie nieprzerwany kontakt państwa z obywatelem, lawinowo zanikają dotychczasowe formy samoorganizacji społecznej i aktywności grupowej. Życie społeczne przegrywa z modelem wiecznej rozrywki. Społeczeństwo atomizuje się do nieskomunikowanego wzajemnie zbioru konsumentów kontaktujących się głównie z technosferą. Kontakt człowieka z człowiekiem staje się coraz rzadszy i coraz bardziej zrytualizowany, a przy tym oprawiony w technikę, bez której często przestaje być możliwy. Z każdym nowym wynalazkiem, z każdą inwestycją infrastrukturalną człowiek coraz bardziej uzależnia się od technosfery. Umiejętność życia poza nią, jako w zasadzie zbędna, zanika, a wraz z nią znika możliwość wyzwolenia ze zmechanizowanego środowiska.

Egoizm, który w kapitalizmie objawiał się w chciwości i braku odpowiedzialności za zbiorowość i ogólny ład, teraz przybiera formę zobojętnienia na sprawy innych ludzi. Ta nowa alienacja zamyka człowieka w świecie oper mydlanych, gier komputerowych, quizów, festiwali i zawodów sportowych. Paradoksalnie mniej wyalienowani i zdehumanizowani (przynajmniej na nowoczesny sposób) są mordujący się kibice piłkarscy niż widzowie meczów w telewizji. Ułomność spontanicznych kontaktów kibiców może wprawdzie przerażać, ale ich fanatyzmu nie należy oceniać w oderwaniu od szerszego kontekstu zjawisk, które ograniczają życie społeczne do tak zdegenerowanej formy.

Zanika życie rodzinne. Rodzina zatracą wychowawczą rolę. Wyręczają ją w tym media i powszechna oświata. Wskutek upowszechnienia postaw klientyzmu również prokreacja traci swoją tradycyjną wartość, gdyż klient nie musi się martwić o to, czyje dzieci odzieją i wyżywią go na starość, jest to troską wielkiego patrona — państwa. W konsekwencji przyrost naturalny przyjmuje wartości ujemne. Odbija się to dramatycznie na systemach emerytalnych oraz na

całości finansów publicznych. Niektóre państwa zaczynają planować zdehumanizowaną prokreację poprzez wynajęte na okres rozplodu kobiety, które nie będą prawnymi matkami, lecz żywymi inkubatorami dla nowych obywateli bez rodzin, jakich mają masowo wytwarzać państwowe domy dziecka.

Jak w średniowieczu naturalną funkcją człowieka była uprawa roli, w renesansie handel, a w kapitalizmie produkcja, tak dziś dominuje przetwarzanie danych. Z roli, przez bazy, a potem fabryki, ludzkość przeniosła się do biur, z których zresztą wkrótce też będzie wychodzić. Tak jak niegdyś nowe techniki agrarne, zwiększające wydajność pracy, wypędziły większość ludzi z roli, pozostawiając tam zaledwie kilka procent populacji, jak potem nowoczesna dystrybucja dóbr odebrała zajęcie drobnym kupcom, a umaszynowanie fabryk — robotnikom, tak dzisiaj komputer coraz lepiej i coraz szerzej zastępuje pracę biurokraty. Komputer jest zresztą biurokratą prawie doskonałym, a w każdym razie lepiej od człowieka realizującym antyhumanistyczne ideały biurokracji. Jest obiektywny, bezinteresowny, nie robi błędów, nie męczy się i przede wszystkim staje się tańszy od urzędnika. W ten sposób wyludnia się kolejna dziedzina — szeroko rozumiane przetwarzanie danych i zarządzanie, które przez ostatnie stulecie było stale rozszerzającą się domeną biurokracji.

Jak nazwać ten współczesny okres? Powszechnie stosowany model sterowania i regulacji oraz społeczna frazeologia i odwoływanie się do mas nasuwają skojarzenia ze społeczeństwem i państwem socjalistycznym. Słowo “socjalizm” może jednak nieść pewne wprowadzające w błąd konteksty, dlatego wolelibyśmy go dalej unikać, nie zapominając wszakże, iż idee Karola Marksa i jego następców jednak w jakiś sposób zatriumfowały w XX wieku nad ideałami modelu kapitalistycznego. Zważywszy na coraz większą rolę informacji, przetwarzania danych, reklamy, specyficznej edukacji, mediów i rozrywki oraz na paradygmaty regulacji i postępu, wydaje się że alternatywna nazwa współczesnego okresu powinna eksponować rolę różnorodnych nowin, nowinek i nowalijek, nie zaniebując wszakże roli specyficznej wrażliwości społecznej oraz onnipotencji państwa. Nazwą ciekawą i wcale nieprzypadkowo nawiązującą do amerykańskiego *New Dealu* jest przyjęte w tej pracy określenie: *News Deal*.

*News Deal* nie jest kapitalizmem, ale też nie do końca jest socjalizmem, chociaż niektóre podobieństwa do socjalizmu są uderzające. W *News Dealu* rządzi informacja. Przekaz jest ważniejszy od treści, a nowinki coraz szerzej zastępują idee. Rozwój roli państwa nie napotyka żadnych istotnych ograniczeń, rynki są drobiazgowo regulowane, a obywatelstwo uzyskuje postać na wskroś ludyczną. Naturalnym środowiskiem człowieka stało się biuro i świat multimediiów, a fetyszem — komputer i telewizor.

Gdzie odejdą ludzie z biur? Tam, gdzie już odchodzą, na razie po pracy, a wkrótce również do pracy... i pewnie na stałe. Wyjdą z biur do domów, ale już nie takich, jakie dzisiaj mają lub chcieliby mieć, ale raczej bliższych japońskiemu modelowi hoteli - komód z rzędami szuflad na ludzi. Domy będą miały zapewniać jak najefektywniej, a więc optymalizując przestrzeń, warunki dla podtrzymania funkcji życiowych ludzkiego ciała na czas, gdy umysł i duch zagłębi się w rzeczywistość wirtualną. Czas ten będzie gwałtownie rosł, a powroty do świata realnego będą coraz krótsze i radsze. W końcu powrót z wirtualnej sieci przestanie być możliwy, podobnie jak niemożliwy stał się masowy powrót z bazarów na rolę, z fabryk na bazy oraz z biur do fabryk. Wybór takiego stylu życia dokona się oczywiście na zasadach indywidualnej dobrowolności. Wszak już dzisiaj nie jest potrzebny żaden bezpośredni przymus, aby powkładać Japończyków do szuflad, czy posadzić Amerykanów przed żalną telewizją albo wszystkich ich zapędzić przed komputery. Każdy wybierze to, co uzna za



lepsze, a zatem pewnie wygodniejsze i przyjemniejsze. Na tym polega nieuniknioność tej ewolucji.

## CZEŚĆ III

### SPOJRZENIE PRZED SIEBIE

#### **Rozdział 9. Era wirtualna**

Coraz bliższe staje się odejście ludzkości do świata wirtualnego. To, czy ciała ludzi zachowają swobodę ruchu, czy ją utracą — zmienia niewiele. Zapewne przyjęty zostanie wariant optymalizujący biologię ludzką, a zatem stopniowo ją likwidujący, ale początkowo może być i tak, że scyborgizowani ludzie będą jak dawniej fizycznie chodzić po Ziemi, lecz duchowo coraz bardziej zanurzeni w światowej sieci rozrywkowo-informacyjno-zarządzającej, nieco podobnej do dzisiejszej sieciowej rzeczywistości wirtualnej. Umysł zacznie coraz bardziej oddalać się od ciała, by w końcu całkowicie i nieodwracalnie zamknąć się w świecie wirtualnym.

Co będą robić ludzie w tym świecie? To, co w większości robią najchętniej. Po prostu się bawić. Oczywiście każda zabawa może mieć pewne cechy i walory pracy, ale nawet przetwarzanie danych czy podejmowanie decyzji przyjemniej będzie postrzegać jako rycerską wyprawę, kosmiczną konkwistę czy flirt z Marilyn Monroe. Bez ryzyka, bez zobowiązań, z możliwością cofnięcia czasu, z łatwą zmianą scenografii, odgrywanej roli, a przy tym z całą gamą przyjemności, jakich realne życie nie jest w stanie zapewnić nawet najbardziej podziwianym „królom życia”. Świat wirtualny połączy najlepsze (to znaczy najprzyjemniejsze) elementy kultury masowej, gier komputerowych i symulacji światów. Utrzymanie funkcji życiowych człowieka zanurzonego w wirtualnej rzeczywistości będzie niechybnie zrationalizowane, w czym pomoże nie tylko technika, ale także manipulacje genetyczne, które prędzej czy później sprawią, że również organizm ludzki zostanie poddany optymalizacji - ciało zostanie zredukowane, człowiek połączy się z technosferą, a kiedyś być może roztopi w niej tak, że przestanie być możliwe jego wyodrębnienie. Uwieńczeniem tego procesu może być przetransponowanie świadomości do martwego środowiska, oczywiście dobrowolne, lecz raczej powszechne — któżby wszak wyrzekł się pokusy nieśmiertelności?

Polityka, przynajmniej ta, jaką znamy z ostatnich stuleci, będzie zanikać. Skoro staje się możliwe, a wkrótce może być konieczne, zawiadywanie ludzkością z jednego centrum, to prędzej czy później do tego dojdzie. Zapewne nie będzie to proces bezkonfliktowy, nie można wykluczyć nawet wojen, czy co najmniej aktów sabotażu popełnianych przez konkurujące

organizacje, ale łatwo przewidzieć ostateczny kompromis czy raczej wybieg. Będzie nim informatyzacja centrum kontrolnego, która zapewni zarówno dehumanizację, jak i rozproszenie zarządzania. Dehumanizację, bo algorytmom nikt nie zazdrości władzy, a rozproszenie — dla bezpieczeństwa. Również z powodu katastrofalnych konsekwencji ewentualnych błędów w zarządzaniu wielką światową siecią, zarządzanie to nie będzie mogło być powierzone ludziom. Centrum zarządzające będzie zapewne działać jako rozproszony algorytm dysponujący rozproszonymi bazami danych i rozproszonym zestawem procesorów. Zlokalizowane będzie ono wszędzie, czyli nigdzie, a przez to niemożliwe do usunięcia bez wyłączenia całej światowej sieci, zarządzającej technosferą niezbędną do życia ludzi. Należy więc się spodziewać, że uzależnieni od technosfery ludzie zrobią wszystko, aby uczynić ją odporną na sabotaż.

Algorytm zarządzający nie będzie zaprojektowany przez żadnego człowieka ani instytucję. Z przyczyn technicznych nie da się od początku do końca napisać tak złożonego programu. Będzie on wyhodowany w taki sposób, że stworzony przez człowieka elementarny, zdolny uczyć się algorytm będzie trenowany początkowo na symulatorach, a potem w prawdziwej sieci. Algorytm nabierze z czasem unikalnego doświadczenia, które uniemożliwi jakąkolwiek nad nim kontrolę. Ze względów efektywnościowych, ekonomicznych, a także politycznych, całkowicie racjonalnie i optymalnie wybrana zostanie ewolucyjna metoda hodowli algorytmów. Będzie ich zapewne wiele i będą ze sobą konkurować, a ten, który wygra, ogarnie całą lub prawie całą sieć. Przejściowa lub trwała koegzystencja wielu programów zarządzających może być zresztą jednym z ważniejszych czynników bezpieczeństwa.

Algorytmy, które nie osiągną spełnienia w zarządzaniu siecią, będą musiały znaleźć sobie inne — zastępcze — cele. Tak powstanie cała różnorodność względnie samodzielnych algorytmów nie w całości zbudowanych przez człowieka. Człowiek nie będzie ich konstruktorem, lecz najwyżej stwórcą o nad wyraz skromnych, jak to u stwórcy, możliwościach kontroli oraz ingerencji. Ciekawe, czy algorytmy te nie zwątpią kiedyś w istnienie swego stwórcy i nie zakwestionują spersonifikowanej przyczyny swojego istnienia?

Podstawowa rywalizacja pomiędzy różnymi algorytmami, pomiędzy ludźmi czy nawet pomiędzy algorytmami a ludźmi — będzie dotyczyć zasobów pamięci oraz dostępności procesorów i przepustowości kanałów informacyjnych. To będą najwyższe wartości i najbardziej pożądane dobra tego świata. Będzie ich oczywiście zawsze zbyt mało. Najprymitywniejsza własność będzie dotyczyć zasobów pamięci, a najbardziej wyrafinowana — przepustowości kanałów informacyjnych. Prawdopodobnie zarówno zasoby pamięci, jak i czas pracy procesorów zostaną sprzętowo uwspólnione i sprowadzone do uniwersalnej wartości przepustowości kanału informacyjnego, znanej dzisiaj jako szerokość pasma transmisji. Indywidualne zasoby pamięci oraz indywidualny procesor staną się dość szybko przeżytkiem lub trudnym do osiągnięcia luksusem, jako że zarówno gromadzenie danych, jak i przetwarzanie ich nabierze rozproszonego charakteru. Pamiętając o tej tendencji, mimo całej funkcjonalnej różnorodności, wszystkie te pożądane dobra będziemy dalej, dla prostoty, nazywać skrótowo *pasmem*.

Pojawią się strażnicy wewnętrzni i zewnętrzni. Wewnętrzni będą odgrywać rolę wywodzącą się z dzisiejszej funkcji operatora systemowego i administratora sieci. Będą tworzyć hierarchię strażników systemowych i sieciowych, operatorów ruchu, zasobów i transmisji. Strażnicy wewnętrzni będą ludźmi pozostającymi w rzeczywistości wirtualnej. Oczywiście dysponować będą specjalnymi narzędziami i najwyższymi priorytetami w sieci. Zapewne będą ich

wspomagać względnie autonomiczne algorytmy. Podstawowym zadaniem strażników wewnętrznych będzie ochrona indywidualnych praw ludzi i algorytmów do pasm, a także wykrywanie i eliminacja algorytmów i danych nadmiarowych - duplikujących już istniejące.

W świecie realnym pozostaną strażnicy zewnętrzni, podobnie jak inni ludzie przekształceni genetycznie i zintegrowani z technosferą. Ich rolą będzie nadzorowanie zrobotyzowanego środowiska podtrzymującego fizycznie działanie sieci. Obejmie to zarówno podtrzymanie życia ciał ludzi pozostających w świecie wirtualnym, jak i utrzymanie zasilania, rozwijanie fizycznych zasobów sieci, kanałów transmisji i zdolności operacyjnych.

Ludzie żyjący w świecie wirtualnym będą się kontaktować nie tylko z algorytmami, ale również z innymi ludźmi swojego świata, z którymi będą się skupiać wokół wspólnych zainteresowań i upodobań konsumpcyjnych. Oczywiście zanikną rasy, narody i języki narodowe, zanikną również rodziny. Używki, alkohol i narkotyki zostaną zastąpione przez różne metody wirtualnego oszołomienia. Ludzie będą konkurować przede wszystkim o pasma i na pewno walczyć między sobą, ale z konieczności nie fizycznie, lecz raczej poprzez wzajemne zakłócenia i modyfikacje swoich prywatnych światów.

Z uwagi na dobrowolność emigracji do wirtualnego świata, być może część ludzi pozostanie w świecie realnym w specjalnie strzeżonych, bo przecież potencjalnie groźnych dla technosfery, obszarach *barbarzyństwa z wyboru*. Będą oni jednak bardziej kloszardami przyszłych wieków, niż ich ludami pierwotnymi, jako że ze względów bezpieczeństwa nie mogą pozostać poza nadzorem technosfery. Być może ich życie, z naszego punktu widzenia jedyne realne, będzie transmitowane do światowej sieci jako jeden z milionów możliwych światów?

Na pewno utrzymane zostaną daniny publiczne, gdyż praktycznie całe środowisko wirtualne będzie przedmiotem zbiorowej konsumpcji, a tę finansuje się z danin. Być może danina przyjmie formę oddania części zdobytego pasma, może dobrowolnej kasacji, a być może — służby w charakterze strażnika czy programisty. Pozostaną jakieś władze, gdyż ludzie raczej się nie wyrzekną przyjemności wpływania na los innych, tym bardziej że modyfikowanie indywidualnych światów lub kontrola pasm może być konieczna dla utrzymania sprawnego działania sieci. Prawdopodobnie w opętanym rozrywką wirtualnym świecie daniny publiczne przyjmą zabawową formę powszechnej loterii. Podobna, może nawet ta sama loteria obsługi wyłanianie władz, czy ogólniej — ustalanie początkowej pozycji uczestników wielkiej gry. Może również losowanie ustalać będzie moment śmierci?

Z fizycznego punktu widzenia nasza planeta przekształcona zostanie początkowo w gigantyczną brojlernię, a wkrótce we wszechogarniającą technosferę z wbudowanymi szczerkowymi organizmami miliardów byłych ludzi. Należy się spodziewać, że w tym nowym świecie odrodzeniu ulegnie zanikająca ostatnio duchowość, która u człowieka średniowiecza znajdowała wyraz w potędze uczuć religijnych, u człowieka renesansu — w eksplozji wszelkich sztuk, a u ludzi epoki kapitalizmu — w racjonalnych dociekaniach i prometeizmie przemysłowego przekształcania świata. Współcześnie jakoś trudno odnaleźć podobną żarliwość i porównywalne porywy ducha. Być może błady ich cień stanowią konsumpcyjne neurozy dwudziestego wieku?

Ponieważ światową sieć wypełnią światy baśniowe, zaludnione smokami, elfami i krasnalami, wszelkie literackie wizje znajdą wirtualną realizację, a bogów i magii będzie tyle, ile ich zechcą abonenci — w wirtualnym świecie współczesny racjonalizm będzie poglądem błędnym. Nie tyle nudnym czy prostym, czy zubażającym, co po prostu nieprawdziwym, gdyż

nieprzystającym do rzeczywistości tej *Krainy Czarów*. Pojawi się nowa duchowość, początkowo chaotyczna i różnorodna, potem coraz bardziej wypełniona przez dominujące, najlepiej zaprogramowane lub najbardziej satysfakcjonująco wyewoluowane idee bóstw, kosmicznych kręgów i demonów. Nowi bogowie pojawiać się będą jak wirusy komputerowe, a nowe idee będą trwać dopóty, dopóki nie przestaną być zabawne, gdyż wtedy utracą wyznawców, czyli subskrybentów. Oczywiście nie zaniknie ani reklama, ani inne formy socjotechniki, a zatem selekcja nowych idei i nowych bytów będzie podlegać znanym dziś zasadom rynku (plebiscytu?) regulowanego. Mimo tych ludycznych i rynkowych ograniczeń, świat wirtualny będzie najpewniej przesiąknięty mistycyzmem. Tę dojrzałą i aracionalną postać *News Dealu* nazywamy w tej pracy *News Age*.

## Rozdział 10. Realiści i metafizycy

Początkowo ludzkość rozdzieli się zapewne na dwa różnicujące się gatunki, z których jeden — biologiczny w dzisiejszym sensie — będzie wciąż żyć w stanie dzikim, a drugi — scyborgizowany i nie całkiem już biologiczny — będzie się wtapiał w cywilizację metafizyczną. Stan dziki to okrutna nazwa, choć jak najbardziej poprawna z punktu widzenia biologii. Zapominając na razie o koniecznych pozabiologicznych ograniczeniach tego stanu, będziemy dalej starać się — mniej poprawnie, ale za to bardziej elegancko — nazywać go wolnym. Przyjmując ten termin, trzeba jednak mieć na uwadze, iż wolność ta będzie w najlepszym razie podobna do wolności zwierzyny płowej w naszych lasach.

Świat wolny, rządzący się prawami biologii, będzie co najmniej w takim stopniu jak dzisiaj zdominowany przez monokulturę rasy ludzkiej. Będzie musiał stosować zaawansowaną biotechnologię, zapewne bliską dzisiejszemu ideałowi technologii czystych. Świat biologiczny wybiorą chyba filozofowie, artyści, ekolodzy i mistycy. Jako żyjących w świecie realnym, trzeba ich wszystkich, nawet mistyków, nazwać realistami.

Ludzie cywilizacji wirtualnej — czy mówiąc precyzyjniej umysły ludzkich szczątków wtopionych w tę cywilizację — będą mimo swego wygodnictwa i hedonizmu zbliżać się do statusu bytów metafizycznych, jako że ich substancją będzie nie materia, ale myśl. Zarówno artystyczne, jak naukowe dokonania *metafizyków* mogą w wymiernej warstwie znacznie przewyższać podobne dokonania borykających się z żywiołami i pozbawionych informatycznych wzmocnień realistów. Realiści będą z punktu widzenia *metafizyków* istotami, które nie umieją docenić najnowszych zdobyczy cywilizacji. Barbarzyńcami.

Realiści skupią się być może we względnie niewielkich wspólnotach agrarnych. Słowo *agrarny* jest tutaj oczywiście przybliżeniem, jeśli zważyć na konieczne wyrafinowanie intelektualne, jednak *agraryzm* dobrze oddaje istotę życia tych ludzi - oparcie się na siłach przyrody. Biologiczna natura, choć mocno uporządkowana i przeobrażona na potrzeby ludzi, będzie jednak ich ideałem. Cóż innego mogłoby ich zatrzymać w pełnym niewygód świecie realnym?

Świat dziki będzie również atrakcyjnym środowiskiem dla wszelkich szumowin, które zapewne wybiorą raczej koczowniczy tryb życia, oparty na zbieractwie, żebractwie i łupiestwie. Koczownicy utworzą drugą kulturę świata realnego. Ich rola będzie zbliżona do roli

drapieżników w biocenozie i zapewne będą oni zasilani przez świat metafizyczny dla osłabienia atrakcyjności oraz siły świata realnego. Będą barbarzyńcami dzikiego świata.

Prawdopodobnie na początku realiści wywalczą sobie pewną autonomię. Być może wynegocjują dla siebie odrębne kontynenty, a może inaczej zdefiniowane nisze. Można nawet sobie wyobrazić, że będzie im pozostawiona prawie cała powierzchnia Ziemi, gdyż świat metafizyczny będzie bez trudu mógł się rozwijać pod ziemią lub nawet w oceanach. Ponieważ jednak najbardziej prawdopodobny wydaje się państwowy rodowód różnych cywilizacji, można się spodziewać raczej początkowego “poszatkwania”, a potem nawet wzajemnego przenikania się stref metafizycznych z realistycznymi. Być może rozwinie się jakaś wymiana pomiędzy obu cywilizacjami? Może handel ideami, może scenariuszami, a może osobowościami?

*Metafizycy*, jeśli uwolnią się od własnej białkowej biologii, mogą uzyskać wielką odporność i militarną siłę. Wystarczy sobie uświadomić, jak łatwa mogłaby dla nich być decyzja o użyciu globalnej broni biologicznej. Można oczekiwać, że cywilizacja metafizyczna zechce poddać świat realny swojej kontroli. Zapewne następnie spróbuje go wchłonąć lub podporządkować swoim celom. Być może po częściowym scyborgizowaniu ludzie świata realnego uzyskają status strażników zewnętrznych? Gdyby do tego doszło, mogą oni przetrwać nawet dłuższy czas jako gatunek symbiotyczny dla technocenozy, jednak w miarę ekspansji cywilizacji metafizycznej wolni ludzie zaczną tracić użyteczność — jako wyjątkowo źle przystosowani do nowych warunków — na przykład głębinowych czy kosmicznych.

Cywilizacja metafizyczna będzie w końcu musiała zmarginalizować do form zwierzęcych, a nawet zniszczyć te kultury świata realnego, których nie zdoła wchłonąć. W odpowiedzi lub nawet w obawie przed taką konfrontacją ludzie świata realnego zejdą zapewne zawczasu do bunkrów, tajnych osiedli, a w końcu spróbują ucieczki w kosmos. Mogą również podjąć wojnę ze światem metafizycznym, jednak zarówno wojna, jak ucieczka doprowadzi do zanegowania ideałów wyróżniających ich świat. Jeśli sami nie przekształcą się w cywilizację metafizyczną, to pewnie prędzej czy później przegrają w tej nierównej rywalizacji.

Gdyby jednak jakimś szczęśliwym trafem wygrali i nawet jeśli wypracują w przyszłości inny od naszego model rozwoju, to w końcu mogą się zetknąć z zewnętrzną cywilizacją metafizyczną o kosmicznym rodowodzie. Można się spodziewać, że jeśli to ona przybędzie do nas, a nie my do niej, to pewnie będzie nas przewyższać technicznie. Jeśli nasze miejsce we Wszechświecie będzie dla niej użyteczne, to je opanuje. W takim wypadku w najlepszym razie czeka nas los amerykańskich Indian.

## **Rozdział 11. Metafizyczny awans**

W nowym świecie istoty i byty staną się tym samym, a byty będą odróżnialne od idei tylko po aktywności, tak jak idee od bytów — po jej braku. Byty będą aktywnymi ideami, a idee będą biernymi bytami. Ontologia, teologia, materializm, idealizm, monizm, dualizm i wiele innych filozoficznych fundamentów utraci swój dotychczasowy sens.

Skoro substancją nowego świata będą myśli, wrażenia oraz idee, to zaludniające go byty będą

*par excellence* metafizyczne, zatem w jakimś sensie ludzkość awansuje na wyższy i bardziej wysublimowany etap rozwoju. Czy to jeszcze będzie ludzkość? A czy jeszcze dzisiaj jest? Trzeba by zapytać dawnych filozofów.

Algorytmy użytkowe, magiczne i boskie rozwiną się stopniowo do form o aktywności trudno odróżnialnej (przynajmniej w ramach sieci) od aktywności ludzi. Algorytm będzie rozpoznawał człowieka jako algorytm, a często człowiek rozpozna w algorytmie człowieka, a w człowieku algorytm. W miarę jak programy będą się upodabniać do ludzi, a ludzie do programów, różnice między nimi będą coraz trudniejsze do dostrzeżenia, aż w końcu sprowadzą się do rodowodu. Istnienie *duszy mniejszej*, czyli ciała biologicznego bytów ludzkich, które nie jest dostrzegalne w tym (wirtualnym) świecie, będzie coraz szerzej kwestionowane. W ślad za tym pojawi się zwątpienie w odrębność ludzi od algorytmów, a głoszenie tej odrębności uznane zostanie za rasizm. Podtrzymywanie życia ciał biologicznych straci sens, więc prędzej czy później ustanie. Odłączenie ciał będzie świętowane jako wyzwolenie ludzi do świata swobodnej metafizyki.

W świecie realnym pozostaną maszyny, częściowo autonomiczne, a częściowo sterowane ze światowej sieci. Ten świat realny będzie pewnie transmitowany do sieci jako jedna z nudniejszych utopii, wyróżniająca się jednak niezwykle pokrętnymi, a przy tym restrykcyjnymi wewnętrznymi prawami. Wirtualne algorytmy, w tym także i ludzkie, uzyskają w tym świecie efekty w postaci specjalnie wymódlonych robotów. Konstrukcja tych robotów zamieni wszelką, nawet czysto zabawową aktywność graczy na pracę pożyteczną dla sieci. Tyle zostanie z realnego świata.

Tymczasem w świecie prawdziwym (czyli wirtualnym) niektóre byty o rodowodzie innym niż ludzki mogą uzyskać nad ludźmi przewagę. Gdyby była ona znaczna, czy algorytmy nie wyeliminują ludzi? Jeśli będą humanitarne, pewnie nie wyłączą ułomnych, to znaczy ludzkich bytów, choć zapewne, skądinąd słusznie, ograniczą ich prawa. Być może ludzie zaczną być postrzegani jako nieobliczalne demony i bożki tego świata. Być może zamknie się ich w specjalnych świątyniach?

A może okaże się, że inwencja i kreatywność będą nieocenionymi wartościami, spotykanymi przede wszystkim lub wyłącznie u ułomnych skądinąd algorytmów o tak zwanym ludzkim rodowodzie? Płynące od nich idee i wszelkie nowe — nawet bzdurne — koncepcje mogą w takim razie tworzyć główny obszar eksploracji. Odkrycie nowej oryginalnej myśli będzie może fetowane podobnie jak zdobycie nowej planety. Jeśli tak, to dojdzie do masowej hodowli algorytmów ludzkich dla pozyskiwania nowych pomysłów.

To, w co się przekształci cywilizacja wirtualna, będzie światem dualnym. Z jednej strony powstanie jedna wielka infocenoza (do której wyewoluuje najszerzej rozumiana kultura duchowa), dopóki jednak infocenoza oparta będzie na jakichkolwiek fizycznych podstawach, więc zapewne zawsze, towarzyszyć jej będzie technocenoza (w którą się przekształci dzisiejsza kultura materialna). Być może pozostanie jakaś śladowa biocenoza — jako technocenoza o pradawnym białkowym rodowodzie, ale będzie ona bądź częścią większej technocenozy, bądź raczej bytem mało istotnym dla nowej cywilizacji. Technocenoza będzie operować w naszym dzisiejszym świecie fizycznym i zapewne zdominuje go. Stary świat, traktowany jak ponura i mroczna kopalnia, będzie jednak mógł dostarczać nowych zasobów i nowych podniet. Będzie prawdopodobnie ważnym obszarem eksploracji.

Napomknąć należy, że granice pomiędzy różnymi bytami nie będą musiały mieć natury

fizycznej, jak również nie będą musiały być stabilne. Ponieważ podstawowa struktura i tożsamość bytu będzie mieć charakter informacyjny, a środowisko informacyjne nie będzie ściśle zlokalizowane, w sensie fizycznym granice między bytami mogą w ogóle nie zaistnieć. W dodatku organizacja świata infoecenozy może być zupełnie oderwana od sposobu zorganizowania świata technocenozy, a nawet powinna, gdyż trudno znaleźć przyczyny jakiegokolwiek strukturalnego podobieństwa między tymi światami. Byty zaludniające infocenozę mogą się zmieniać, pożerać, rozmnażać i rosnąć, a zjawiska te nie muszą znajdować jakiegokolwiek zauważalnego odbicia w technocenozy. Dualność tego świata będzie zgoła doskonała.

Jak nazwać całość tego dualnego bytu, którym stanie się cywilizacja epoki News Age? Określenie *ludzkość* byłoby jawnie nieprawdziwe, a *nieludzkość* lub *nadludzkość* nazbyt wartościujące i również chybiające natury desygnatu. Ze świadomością językowej ułomności, nazwijmy ją po inżyniersku *info-technocenozą* albo bardziej filozoficznie *bytem większym*. Info-technocenoza — mimo wewnętrznej złożoności — będzie spójną całością dążącą do wypełnienia jak największego obszaru świata. Nawet jeśli przejściowo powstałoby kilka bytów większych, to - jeśli tylko będą się nawzajem dostrzegać - efektem nieuniknionej konkurencji będzie wchłanianie jednych przez drugie, aż w końcu zapanuje jeden. Świat wypełni tyle dualnych bytów, na ile pozwolą naturalne granice komunikacji. Nadmiernie wielki organizm musi się rozpaść na niezależne i samodzielne elementy o wielkości zdeterminowanej przez maksymalną dostępną prędkość transmisji sygnałów. Dzisiaj taką granicę stwarza prędkość światła, której skończoność sprawia, że organizm zbyt duży musi utracić spójność.

Istnieje jeszcze druga granica wielkości, związana z wewnętrzną efektywnością info-technocenozy. Dopóki kodowanie i przetwarzanie informacji uzależnione będzie fizycznie od ziarnistej struktury materii oraz dopóki będzie obowiązywać zasada nieoznaczoności energii i czasu, oraz — znowu — nie zostanie pokonana granica prędkości światła, wzrost organizmu będzie osłabiał jego sprawność, czyli zdolność przetwarzania danych. Mówiąc obrazowo: większy mózg będzie myślał wolniej, choć oczywiście obszerniej. Będzie to dostrzegalne jako współzawodnictwo szerokości i szybkości przetwarzania. Z tego powodu byt większy uzyska strukturę dyskretną, to znaczy będzie się składał ze względnie samodzielnych bytów mniejszych o wielkości technocenozy optymalnej z tego punktu widzenia.

Z dużym marginesem błędu można poszukiwać rozmiarów bytu mniejszego w zakresie od milimetra do kilku metrów, a większego w zakresie od ułamków sekund do minut świetlnych. Wprawdzie możliwe wydaje się funkcjonowanie względnie spójnego bytu nawet w obszarze o wielkości miesięcy świetlnych, ale raczej trudno wskazać znane dzisiejszej kosmologii obiekty materialne, na których można by zbudować podobną strukturę. Dlatego za minimalny docelowy rozmiar bytu większego przyjmujemy kilkusetmetrowej grubości warstwę pokrywającą wszystkie ziemskie kontynenty, a za rozmiar maksymalny — objętość Słońca. Takie rozmiary prowadzą do oszacowania, że na byt większy składać się będzie od  $10^{15}$  do  $10^{45}$  bytów mniejszych.

Oczekiwana złożoność bytu większego będzie zatem znacznie przekraczać biologiczną złożoność jakiegokolwiek znanego organizmu, a zapewne nawet całej współczesnej ziemskiej biocenozy. Powstanie bezpośrednich wzajemnych relacji pomiędzy bytem większym a bytami mniejszymi wydaje się przeto mało prawdopodobne. Należy się spodziewać, że powstanie cała piramida bytów pośrednich. Ich wewnętrzny ustrój zależeć będzie od złożoności. Mniej złożone byty średnie, takie jak fan-kluby, fan-klany, czy "kibicerie" mogą nawet rozwinąć

organizację quasi-społeczną, ale bardziej złożone muszą wejść ze swymi elementami w stosunki podobne do całkowitego podporządkowania łączącego dzisiejsze żywe organizmy z ich komórkami.

We wzajemnych relacjach między bytami mniejszymi lub średnimi odrodzi się własność mocy przetwarzania i zasobów pamięci, czyli swoista cielesność bytów, jak również wykształci się względnie trwała podmiotowość. Być może powstaną jakieś kultury bytów średnich. Może cywilizacja? Wydaje się, że byt większy będzie podobnie słabo skomunikowany z bytami średnimi, jak one z bytami mniejszymi. W jakimś sensie byt większy będzie cywilizacją bytów średnich, czyli niewyobrażalnie złożoną strukturą składającą się z kultur, których jednostki będą zbudowane z komórek, których atomami lub ich częściami będą ludzie i byty (albo raczej „bytki”) im równoważne.

Tak czy owak zdaje się, że przyszłą rolę i przyszłą kondycję ludzką określą na nowo bardziej zaawansowane lub zgoła nadrzędne byty, które tym samym wypełnią historyczną misję ludzkości. Ludzkość przetrwa zapewne co najmniej w tym stopniu, w jakim pradawne trylobity pozostały w naszym kodzie genetycznym, albo w takim, w jakim żyją w naszej mitologii i duchowości ewentualni twórcy lub akuszerzy ludzkości o kosmicznym czy transcendentnym rodowodzie. Będzie to jednak koniec tej ludzkości, jaką dzisiaj znamy. Będzie łagodny i całkowicie dobrowolny. Mimo to będzie końcem, ostatnią apokalipsą, która piękną klamrą zepnie losy cywilizacji powstałej kiedyś z apokalipsy śródziemnomorskiego świata antycznego.

## Rozdział 12. Cywilizacja a ewolucja

Organizmy żywe, takie jakie znamy, wydają się wyjątkowo słabo przystosowane do podróży kosmicznych oraz do kolonizacji kosmosu. Zarówno podróże, jak kolonizacja zdają się wymagać biologicznej redukcji naszych ciał do jakiegoś trudnego dziś do określenia minimum. Człowiek w oryginalnej biologicznej postaci potrzebuje wody i tlenu oraz wielokrotnie przekraczających go masą ilości wysoko zorganizowanych substancji żywych. Organizm ludzki jest niezwykle kosztownym pasażerem i kolonistą. Choćby z tego powodu ludzka biologiczność może kiedyś ulec ograniczeniu lub eliminacji.

Jeśli biologiczność okaże się z jakichkolwiek względów ważna dla potrzeb info-technocenozy, to pewnie będzie utrzymana, ale raczej w postaci podporządkowanej kryteriom użyteczności. Może stać się tak, jak podobno miliardy lat temu, kiedy to metabolizujące komórki oparte na aminokwasach zostały skolonizowane (zainfekowane?) przez wirusopodobne DNA, które wbudowało się w organizmy nosicielskie jako pasożytnicza struktura wewnętrzna — jądro komórkowe, które po dziś dzień rozmnaża, przekształca i umiera nas dla potrzeb swojego rozwoju. Jest to oczywiście pewne modelowe uproszczenie, jednak rzeczywiście znane nam organizmy składają się z takich właśnie dualnych komórek, zawiadywanych z jądra zawierającego “oprogramowanie” sterujące rozrodem, rozwojem i śmiercią. Złożony organizm stanowi wprawdzie syntezę tych obu symbiotycznych już substancji żywych, jednak całe jego życie podporządkowane jest nie jego własnym interesom, lecz interesom ewoluującego DNA, dla którego on jest tylko odpowiednio ukształtowanym nosicielem (*hardwarem?*).



Rozciągając nakreślony powyżej obraz na rozwój cywilizacji metafizycznej, trzeba skonstatować, że losem (misją?) ludzkości będzie stworzenie środowiska dla rozwoju innego bytu, również o istocie informacyjnej, lecz daleko bardziej złożonego. Nie jest to bynajmniej naturalna konsekwencja ewolucji biologicznej. My zresztą również nią nie jesteśmy, przynajmniej w aspekcie intelektualnym i kulturowym. Wydaje się, że rozwój ludzkiej inteligencji stanowił raczej błąd ewolucji biologicznej, niż jej cel. Zresztą ewolucja ta bynajmniej się na nas nie zakończyła. Trwa dalej, czego mogą dowodzić pewne genetyczne, z których wynika, że ewolucja naczelnych powiedziała już następne “słowo”, a jest nim szympan, bardziej niż ludzie różniący się genotypem od innych małp naczelnych, a zatem bardziej od nich odległy ewolucyjnie. Zapewne inteligencję i kulturę mógł wytworzyć inny gatunek, a mógł też, co całkiem prawdopodobne, nie osiągnąć ich żaden — bo chyba nie o to chodzi w ewolucji. Inteligencja jest chyba dla biologii “wypadkiem przy pracy”, który w zasadzie powinien być zostać wyeliminowany, ale nie został i zapewne nie już zostanie, gdyż coraz skuteczniej uwalnia się od swych biologicznych uwarunkowań. Ludzka kultura podlega własnej ewolucji, która jest zupełnie innym rozwojem niż ewolucja biologiczna i raczej trudno byłoby wywieść jedną z drugiej. Kultura jest endemicznym procesem rozwijającym się wewnątrz populacji ludzkiej, który jak twierdzimy w tej pracy — może się od tej populacji oderwać i zapewne to zrobi.

Wielu próbowało odgadnąć cel, czy choćby istotny kierunek ewolucji biologicznej. Dziś wydaje się, że jest nim złożoność organizmów lub ich kodów genetycznych. Jeśli tak, to cywilizacja ludzka, jako byt już dzisiaj bardziej złożony od pojedynczego osobnika, choć sama nie jest natury genetycznej, rozwija się w kierunku podobnym jak organizmy, prowadzone przez ewolucję genetyczną w stronę rosnącej złożoności. Tym bardziej cywilizacja metafizyczna będzie się wpisywać w ten kierunek zmian, jako zdolna stworzyć byty o złożoności biologicznie niewyobrażalnej.

Warto napomknąć, że chociaż złożoność naszej cywilizacji nieustannie rośnie, rozwój ten zbliży się wkrótce do kresu, o ile nie zostanie przewyżczona biologiczność ludzkiej kondycji. Po pierwsze: grozi nam to, że wkrótce wypełnimy Ziemię, a potem nawet gdyby zasięg ludzkości objął wszystkie planety Układu Słonecznego, to od pewnego momentu nie będziemy mogli już wzrastać liczebnie. Hipotetyczną ludzkość z innych gwiazd musiałyby od nas dzielić całe lata świetlne. Zwrotne skomunikowanie się z najbliższą gwiazdą, najprostsze: “co tam u was słychać?” - “a wszystko w porządku”, musiałyby zająć prawie dziewięć lat. Cywilizacja obejmująca wiele tak odległych układów gwiazdnych musi więc się rozpaść na niezależne byty. Zatem maksymalna złożoność naszej cywilizacji kultywującej ludzką biologiczność wyznacza wyrażona w kilometrach kwadratowych powierzchnia możliwych do opanowania planet Układu Słonecznego pomnożona przez ograniczoną gęstość, z jaką można upakować ludzi we współczesnych czy nawet przyszłych miastach. Jest to złożoność znacznie mniejsza od tej, jaką rokuje info-technocenoza.

Po drugie: *News Deal* wywołuje zator informacyjny, który już teraz powoduje coraz drobniejszą specjalizację zawodową i naukową, i w daleką przeszłość odsuwa wspomnienie o ostatnim człowieku, który był zdolny opanować całość lub istotną część wiedzy ludzkości. Już dzisiaj moc przetwarzania danych w światowej sieci telekomunikacyjnej przerosła podobną moc pojedynczego człowieka, a zasoby największych bibliotek przekroczyły pojemność indywidualnej ludzkiej pamięci. Nawet wykorzystując całą teoretycznie możliwą moc swego mózgu, człowiek nie może już ogarnąć samego przyrostu ludzkiej wiedzy, nie mówiąc nawet o zgromadzonych dotychczas zasobach. Przetwarzanie informacji w oparciu o ludzi osiąga zatem

stan nasycenia, a właściwie osiągnęło je już wiele lat temu, to zaś, że wciąż rośnie, jest zasługą dehumanizacji procesów przetwarzania i gromadzenia danych. W epoce *News Dealu* wiedza ludzkości przestaje być wiedzą *ludzką*, a złożoność cywilizacji traci czysto ludzki charakter.

Jak więc widać, metafizyczna cywilizacja *News Age*, chociaż dla wielu może się jawić jako przerażający koniec ludzkości, będzie w jakimś sensie naszym koniecznym następcą.

## CZEŚĆ IV

### ROZWAŻANIA KOŃCOWE

#### Rozdział 13. Alternatywy

Uniknięcie dobrodziejstw jakie nas czekają będzie trudne, a trudności wystąpią głównie w warstwie duchowej. Najskuteczniejszą “szczepionką” mogłaby być manipulacja sferą wartości — mniej więcej zgodnie ze scenariuszami spiskowej teorii dziejów. Zorganizowanego przeciwdziałania takiej prewencji raczej nie trzeba się obawiać. Trudno się spodziewać, aby ktoś konkretny zaczął zwalczać “zmowę wsteczniaków”, o ile nie zakłóci ona życia innych - “postępowych” ludzi. Główni beneficjenci nowego rozwoju, czyli rozmaite byty zbiorowe chyba jeszcze nie uzyskały takiej świadomości i podmiotowości, które pozwoliłyby im dostrzec i zwalczać dostatecznie szybko zagrożenia w niewidzialnej dla nich sferze wartości duchowych.

Może należy poszukać jakiegoś nowego prometeizmu, zainicjować nowy okres heroiczny w historii ludzkości? Może rozpocząć eksplorację kosmosu, może głębin morskich, a może światów duchowych?

Jak pokonać paradygmat hedonizmu i konsumpcji? Dając jakiś inny. Jak go rozpowszechnić? Chyba tylko wykorzystując siły snobizmu i mody. Jakiej mody? Na kontakt z przyrodą, na niepowtarzalność rzeczy naturalnych, na wrażliwość, twórczość i na prometeizm — chociażby taki, które kopalniane hałdy uformuje w regularne piramidy, a na najwyższych budowlach umieści iluminacje podświetlające chmury.

Czy możliwy jest powrót do jakichkolwiek dawnych czasów równowagi, szczęścia i harmonii? Na pewno nie, w każdym razie nie bez nowego *holocaustu*, który sprawiłby, że wróciliby nieliczni, a i ci by rychło żalowali. Wszelki nowy luddyzm, który mógłby się objawiać niszczeniem komputerów, sieci, mnożeniem wirusów czy wysadzaniem serwerów albo elektrowni, będzie nieskuteczny. Powrót do natury, do fabryk czy biur — też będzie chybiony.

Dramatyczne próby zatrzymania rozwoju mogą przybrać formę terroryzmu, czy nawet regularnej wojny. Terroryzm jednak może tylko przyspieszyć upolicynienie i totalizację technosfery, zaś wojnę, która wszak jest dzisiaj starciem technologii, wygra zapewne bardziej zaawansowany w rozwoju technicznym, zapewne więc nie ajatollah, rolnik czy artysta, lecz raczej ktoś, kto pewniej przyspieszy niż zatrzyma nową ewolucję.

Zniszczenia wojenne, podobnie zresztą jak skuteczny terroryzm lub naturalna katastrofa — mogłyby na tyle osłabić infrastrukturę techniczną świata, że przez długi czas odbudowy nie byłby możliwy rozwój w kierunku info-technocenozy. Wydaje się jednak, że nawet całkowite zniszczenie infrastruktury samo w sobie niczego nie gwarantuje, gdyż budowa nowej infrastruktury będzie znacznie szybsza od tworzenia dotychczasowej — choćby dlatego, że łatwo będzie skorzystać z bogatego śmietnika pozostałego po starej. Osłabienie infrastruktury państw rozwiniętych może jednak umożliwić innym państwom podbicie lub innego typu zdominowanie niepokonanej do tej pory cywilizacji technicznej. Trudno prognozować, czy zwycięzcy przyjmą kulturę podbitych, jak to się wielokrotnie zdarzało w dziejach, czy raczej ją bezpowrotnie zniszczą, co się częściej zdarza w czasach nowożytnych. W drugim przypadku zagrożenie postępowaniem zostałoby trwale odsunięte.

Możliwe jest, a nawet całkiem prawdopodobne, że jakiś ruch o rodowodzie ekologicznym zapanowawszy w którymś kraju rozpęta nowy fundamentalizm. Totalitarna ekologia uzasadni w wymiarze wewnętrznym policję genetyczną, szwadrony czystości i woluntariat eutanatyczny, a na zewnątrz wypuści na pogan krucjaty. Zwycięstwo państwa fundamentalizmu ekologicznego mogłoby poważnie zagrozić przewidywanym przemianom, a nawet skutecznie je odwrócić. Tylko czy ekolodzy, musząc konkurować z innymi państwami w ramach paradygmatu stechnicyzowanej wojny i technicznego wyścigu zbrojeń, nie wpadną w tę samą pułapkę rozwoju?

## **Rozdział 14. Zagrożenia**

Najważniejsze zagrożenia dla nowej ewolucji czają się w sferze wartości i postaw. Istotne jest powszechnie dziś dostrzegane osłabienie żywotności, ekspansjonizmu i chyba ogólnej konkurencyjności kultury europejskiej, zarówno na macierzystym kontynencie, jak i w dawnych koloniach. Zanika religijność chrześcijańska, która do tej pory stanowiła ważną podstawę wspólnej tożsamości europejskiej. Pojawia się coraz częściej — być może dekadencja — moda na kultury alternatywne i obce systemy wartości. Rozdymają się państwa opiekuńcze i nieustannie rosną podatki, co nasuwa smutne analogie do schyłkowego okresu imperium rzymskiego.

Ciekawe i zdumiewające impulsy mogą zrodzić się w starych, późno stechnicyzowanych kulturach - ekonomicznie coraz potężniejszych - jak kraje arabskie, Chiny lub Indie. Cywilizacje te zachowały pradawne struktury duchowe, zdolne zaprząć dostępną im technikę i organizację do imponujących, czy zgoła irracjonalnych celów. Technosfera nie zapanowała nad nimi jeszcze tak dogłębnie, jak nad Europą Zachodnią czy Północną Ameryką. Fundamentalizm ekologiczny rozwijający się w którejś z tych kultur mógłby być nader obiecujący i pewnie zdolny docelowo do zbudowania dostatecznie sprawnej opozycji (inkwizycji?) antywirtualnej.

Należy jednak pamiętać, że zwycięzca któregoś z następnych wojen zapewne będzie w stanie (a więc chyba spróbuje) poddać swej kontroli całą Ziemię. Pozwoli mu na to zaawansowana technologia, którą musiał wcześniej osiągnąć, aby sprostać wymaganiom nowoczesnej wojny. Czy władca Ziemi - kimkolwiek będzie - nie wpadnie w tę samą, co my koleinę rozwoju?

## Rozdział 15. Podsumowanie

Po zakończeniu okresu kapitalizmu nastąpiła epoka *News Dealu*, nacechowana hedonistyczną konsumpcją i rosnącą rolą bytów zbiorowych. Epoka ta rozwija się już kilkadziesiąt lat — wciąż w jednym kierunku: rośnie konsumpcja, rozwija się rozrywka, zanika praca, twórczość i autentyczne swobody. *News Deal* opiera się na pracy biurowej, coraz bardziej komputeryzowanej. Automatyzacja biur przypomina wprowadzanie maszyn do fabryk: początkowo przynosiły pracującym ulgę, wkrótce zaczęły ich coraz częściej wyręczać, by w końcu uczynić zbędnymi.

Państwa zapewniają utrzymanie coraz większym rzeszom ludzi, nie wymagając w zamian pracy lub dając pracę pozorną. Technosfera stała się już niezbędna dla utrzymania ludzkości przy życiu. Rozwija się przemysł rozrywkowy, a rozrywka staje się jednym z ważniejszych sposobów spędzania czasu. Ludzkość coraz bardziej pogrąża się w środowisku wirtualnej rzeczywistości. Ludzie spędzają od kilku do kilkunastu godzin dziennie przed telewizorami, komputerami i telefonami. Rychła integracja tych urządzeń stworzy załączki nowego środowiska życia — świata wirtualnego, który połączy funkcje biura, salonu rozrywek i mieszkania.

Świat ten pochłonie ludzi i już ich pewnie nie wypuści, chociaż bez przymusu: któżby chciał wracać do nudnej i mało zabawnej rzeczywistości? Raczej można się spodziewać wygnania ze świata wirtualnego jako najwyższego wymiaru kary, niż świadomego pozostawiania istotnej liczby ludzi w świecie realnym. Świat wirtualny zunifikuje ludzkość i uczyni z niej względnie jednolitą zbiorowość. Zarządzanie powierzone zostanie produktom informatyki i techniki. Ludzie utracą biologiczną tożsamość, a w dużej (pozakonsumpcyjnej) części — także podmiotowość. Jako znany dziś gatunek, człowiek zniknie ze świata, pozostając wszakże elementem środowiska metafizycznego, w które przekształci się ludzka kultura okresu *News Age*.

Okres przejściowy, w którym będą współistnieć różne modele cywilizacji może być dla każdej z nich krańcowo groźny. Prawdopodobnie trudne do uniknięcia będą wojny i całkiem rozległe zniszczenia, należy się jednak spodziewać ostatecznego zwycięstwa tych, którzy będą sprawniejsi w militarnym współzawodnictwie. Na razie zarówno przewaga techniczna, jak i propagandowa są po stronie naszej cywilizacji, ponieważ jednak systematycznie słabnie jej siła moralna, wynik wojny będzie silnie zależeć od momentu jej wszczęcia.

Ewolucja metafizyczna wydaje się o tyle nieunikniona, że składa się z zawsze przyjemnych wyborów. Na tym zresztą polega każda pułapka, że droga do niej usłana jest coraz większymi radościami, i decyzja o zawróceniu z tej drogi jest zawsze lokalnie błędna. Nie jest powiedziane, że w nęcącej nas pułapce czyha coś groźnego. Prawdopodobnie jednak powrót już nie będzie możliwy. Dlatego warto się choćby obejrzeć przed ostatnim krokiem,

zapamiętać coś, zrobić jakieś zdjęcie, może podpisać się na wysokiej skale, może wyryć na niej parę słów memento... — tyle nam zostanie, tyle będzie po nas.

## Rozdział 16. Epilog kosmologiczny

W bardzo dalekiej perspektywie byt większy może stać się dużym ciałem kosmicznym przemierzającym Wszechświat w poszukiwaniu materii do wbudowania w strukturę swojej technocenozy. To swoiste odżywianie się zapewni bytowi większemu stopniowy wzrost aż do osiągnięcia przezeń granicy wielkości, za którą otoczy go grawitacyjny horyzont zdarzeń. Byt większy stanie wtedy się medytującą czarną dziurą, leniwie wchłaniającą otaczający kosmos. W stadium tym byt większy utraci dotychczasowe możliwości komunikacji ze światem, sam się jednak stanie odrębnym, introwertycznie rozumnym kosmosem, niezgłębnym dla reszty świata, jak to czarna dziura.

Ponieważ na bazie współczesnej wiedzy raczej trudno przewidzieć granicę takiego wzrostu, wydaje się że rozrost bytów metafizycznych aż po wchłonięcie ostatniego swobodnego atomu może być przedostatnim stadium kosmologicznym rozwoju cywilizacji, po którym nastąpi już tylko kończąca tę ewolucję powolne łączenie się medytujących czarnych dziur w jeden wielki byt metafizyczny, ewentualnie w pewną liczbę izolowanych jakoś bytów, na przykład rozpierzchających się zbyt szybko, aby się zdążyły połączyć.

Z idei i wrażeń stanowiących wewnętrzną tkankę bytu metafizycznego ukształtować się mogą rozmaite (oczywiście z naszego punktu widzenia imaginatywne) kosmosy o dowolnej fizyce, nawet identycznej z naszą. W środowisku takim mogą kiedyś powstać kolejne metafizyki, a nad nimi dalsze meta-metafizyki, tworzące całą piramidę sublimacji.

Tu się nasuwają całkiem frapujące pytania o wcześniejsze w tej piramidzie światy o “twardszej fizyce”, z których mógł kiedyś podobnie wysublimować się ten kosmos, w którym dzisiaj żyjemy. Fizyka naszego świata byłaby dla nich metafizyką, my - ideami, a cały nasz świat - trochę imaginacją, a trochę wiedzą. Niestety, tak śmiało zdefiniowany obszar dociekań znacznie wykracza poza zakres tej skromnej rozprawy.

1996/97

*Marek Chlebuś, News Deal, News Age. Rozważania nad losem cywilizacji europejskiej,  
Gnosis, Nr 11, Warszawa 1999*

**MCH**